№ 78. Środa — 18 (30) Września 1885 roku.

Prenumerata
w Radomiu:
Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.
z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMS[KA]

wychodzi w Środy i Soboty wieczór.

Dnia 1 Października ś. Remigiusza bisk.
„ 2 „ śś. Aniołów Stróżów.
„ 3 „ ś. Kandyda m.
„ 4 „ *N. M. P. Róż.* Franc.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 147.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7
REDAKCYA od 12-ej do 1½-ej po południu.
☞ Rękopismy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelt, P. Winkler, i Księgarnia P. Zucker.

OD REDAKCYI.

Przypominamy, iż czas odnowić prenumeratę, nadmieniając, iż dla dogodności naszych abonentów chętnie pośredniczyć będziemy w zamawianiu i innych pism, co oszczędzi ambarasującej przesyłki pieniężnej do każdej redakcyi oddzielnie. — Dodajemy nadto, iż w czwartym kwartale opuści prasę Kalendarz Illustrowany „Radomianin", z mapą miasta i guberni oraz widokami i portretami ludzi wybitniejszych w okolicy. Kalendarz ten przedewszystkiem obejmie dział informacyjny co do stosunków naszej gubernii, a tem samem dla każdego z mieszkańców stanie się nader pożytecznym a nawet niezbędnym w życiu codziennem. Również przeto dla uniknięcia oddzielnej przesyłki pieniężnej, prosimy o dołączanie do prenumeraty na Gazetę kop. 30, i 10 na rekomendowaną przesyłkę pocztową kalendarza. Nadmieniamy przytem, iż cena ta stosunkowo tak nizka wyłącznie dla naszych abonentów, po wyjściu kalendarza znacznie podniesioną zostanie.

Targ chmielowy w Radomiu.

Jeszcze za rzeczypospolitej rzymskiej, Sycylia szerzej zastosowawszy system pracy niewolniczej, zalała półwysep masą taniego ziarna, z którem nie mógł wytrzymać konkurencyi rolnik kontynentu.

W porę przeto uprzedzając bankructwo, przekształca on gospodarstwo rolne na hodowlane.

Winna latorośl oraz produkcya oliwek i zbóż zepchnięta z pierwszego planu, a on zamienia się w pasterza dbałego nietylko o ilość ale i jakość swych trzód.

Wówczas też nie wahano się płacić za dobrego reproduktora osła aż 400,000 sestersyj czyli przeszło 25000 rs., a koń zbytkowy ceniony był średnio około 1500 rs.

Tysiące już lat upłynęło od owych czasów, a jednak recepta starych rzymian należałoby jeszcze i dziś poprawić nasze stosunki ekonomiczne.

Który z naszych rolników zrozumiał swe położenie, ten już bezwątpienia wszedł na nowe drogi przemysłu rolnego i hodowli, albo przynajmniej stara się plantować rośliny inne, takie, któreby mógł w jednym lub drugim kierunku z korzyścią wyeksploatować.

Mamy tu na myśli w tej chwili roślinę pożądaną i bezwątpienia opłacającą sowicie trud podjęty, a która w naszej guberni coraz się więcej upowszechnia.

Jeszcze przed 15 laty nikt tu ani tyki chmielu nie widział. Pierwszy dopiero założył plantacyę i racyonalnie ją prowadził p. Adam Helbich w Konarach. Za jego to przykładem poszedł właściciel Zakrzewa, a dziś produkcya tej flancy w całej guberni sięga poważnej cyfry 100,000 tyk, które średnio wydać mogą główek suchych około 75000 fnt. czyli mniej więcej reprezentują wartość 40,000 rs.

Jedna jest tu jednak arcyważna przeszkoda: trudny zbyt. Pomimo, iż sadzonki pochodzą przeważnie z Czech i Bawaryi, a produkt istotnie odznacza się niemałemi zaletami, jednakże forsownie trzeba dla niego wyszukiwać zysków, chociaż ceny są często nader nizkie, bo czasem spadają nawet do 30 kop. za funt, a rzadko dochodzą 75 kop. Z tego powodu niektóre dominja posiadają zbiory paroletnie na składzie.

Prawda, że niekiedy niedość umiejętne suszenia obniża wartość, ale to już spotyka się rzadziej. Więcej tu bezwątpienia wpływa na obniżkę i słaby popyt brak ceł ochronnych i z tego powodu chmiel niemiecki stanowi konkurencyę poważną.

Jakkolwiek z zasady nie jesteśmy zwolennikami tego sposobu popierania naszych producentów, nie mniej jednak wyjątkowe stosunki z niemcami usprawiedliwiają użycie tej broni w odwecie.

Bądź co bądź, plantowanie chmielu może u nas z czasem wytworzyć bogate źródło dochodu i dla tego ze wszech miar zasługuje na szczególną opiekę.

Będzie ona też niewątpliwie jednem z zadań kiełkującej już u nas filji petersburgskiego towarzystwa popierania przemysłu i handlu, o którem obszerniej pomówimy w jednym z najbliższych numerów gazety. Tymczasem zaznaczyć tu winniśmy ze wszech miar zasługujące na uznanie i poparcie usiłowania prywatne w tym kierunku podjęte przez tutejszą firmę komisową Helbich i Pohl. Panowie ci, jak o tem już pisaliśmy, na dzień 27 b. m. zorganizowali u siebie coś w rodzaju jarmarku połączonego z wystawką nadesłanych próbek.

Próbki takie nadesłało tylko 10 dominjów, a mianowicie z powiatu radomskiego: Zakrzew z przyległościami (plantacya z 10,000 tyk), Konary (11,000), Cerekiew z przyległościami (9,000), Ziomaki (3,000), Milejewice 1.500), Bieniendzice (2,000), Orońsk (4,000), Brudnów (włościanka Guzińska 700), i Brudnów (ogrodnik Gocel 1,500), — czyli ra-

47

HISTORYA DWÓCH SERC.

POWIEŚĆ
przez
Waleryę Marrené (Morzkowską).

(*Ciąg dalszy, patrz Nr. 76*)

— Biedna ja, biedna! mówiła Paulina. I było tak na prawdę, serce jej pękało w piersiach. Oczy pani Bergmanowej zabłysły ponurym ogniem.

— Tak, tyś biedna bardzo, odparła: twój mąż chce cię pozbawić jedynej obrony, jaką masz we mnie, twój mąż chce nas rozdzielić.

Przed kilku tygodniami młoda kobieta byłaby zaprotestowała przeciw złym zamiarom przypisywanym mężowi; teraz jednak rzeczy zaszły tak daleko, iż nie śmiała już tego powiedzieć. Czyż rzeczywiście Szczęsny nie stawił jej kwestyi przyszłości? nie wyrzekł, iż powinna raz wybrać pomiędzy nim a matką? Słowa jego w zmienionem znaczeniu miały wiecznie powracać jej do myśli, jako groźba nieszczęścia.

Długo płakały obie we wzajemnych objęciach, a godziny upływały; umyślnie czy przypadkiem pani Bergmanowa zapomniała o tem. Paulina pogrążona w smutku nie zwracała także uwagi na zegar, którego indeksa wskazywały jej zwykłą porę powrotu do domu.

Pierwszy raz dnia tego Szczęsny naprózno oczekiwał żony, aż wreszcie nie mogąc się doczekać, wziął kapelusz i wyszedł na miasto, nie wziąwszy nic w usta.

Kucharka kiwała głową nad potrawami, które przyrządziła naprózno.

— Coś z naszem państwem nie dobrze idzie, mówiła do młodszej.

— Pewno, że nie, odpowiedziała młodsza; nie kłócą się co prawda, ale to jeszcze gorzej: pan chodzi blady i smutny jak cień, a pani tylko oczy ociera po kątach. Ot, na niewiele im się przyda młodość i majątek.

Obie wzruszały ramionami ze skrytą litością nad ludźmi, co tak marnowali dary losu.

— Miły Boże! i o cóż im chodzi? pytała ciekawa kucharka.

— A kto tam państwa zrozumie! odparła młodsza filozoficznie. U nas przynajmniej, jak się ludzie pokłócą, to mają jakąś racyę i będzie albo wojna, albo zgoda; u państwa zaś to najczęściej niewiadomo co do głowy przychodzi. Widziałam ja to nieraz u innych, i tutaj tak samo, ot zwyczajnie, mają za wiele czasu i pieniędzy. Gdyby to oni napracowali się tak jak my od świtu do nocy, toby Bogu dziękowali za wszystko co mają, a czego im inni ludzie zazdroszczą.

Może być, iż te uwagi panny Scholastyki nie ze wszystkiem mijały się z prawdą. Szczęsny i Paulina byli nieszczęśliwi oboje, a przecież przyczyny tego nieszczęścia były prawdziwie niepochwytne. Szczęsny przebiegał gorączkowym krokiem najdalsze ulice miasta, a w piersi jego powstawała szalona żądza, z którą walczył całą siłą ducha. Chciał pójść do pani Bergmanowej, zabrać Paulinę i zawieźć ją gdzieś daleko na koniec świata od tej kobiety, co tak nielitościwie mieszała ich szczęście. Żona jego tymczasem za zalewała się łzami w salonie przy ulicy Złotej. Serca ich rwały się jedno do drugiego — naprózno.

Na domiar złego, dzień ten właśnie wybrany został przez pana Dominika dla odwiedzenia siostry. Od czasu ślubu Pauliny stosunki pomiędzy rodzeństwem oziębiły się nieznacznie: pani Bergmanowa miała do niego żal ukryty za współudział w tej sprawie, on czuł to i unikał starannie każdej eksplikacyi, dziś jednak zjawił się najniespodziewaniej w świecie pomiędzy rozżalonemi kobietami.

Zwyczajem swoim wszedł niemeldowany, i ujrzawszy płaczącą Paulinę, zatrzymał się we drzwiach zdziwiony.

— Cóż to się stało? spytał.

Paulina pochwycona w ten sposób na gorącym uczynku, zerwała się z miejsca i drżącemi rękoma zaczęła ocierać oczy.

— Cóż to się stało? powtórzył pan Dominik, zbliżając się do siostrzenicy, a wzrok kierując na siostrę. Płaczecie obie. Czy nieszczęście jakie? Szczęsny?

zem 43,700 tyk. Z powiatu opoczyńskiego reprezentowanym był tylko jeden Rdzuchów (1,500). Razem przeto dostawiono 45,200.

O ile zaś wiemy niedostarczyły następujące plantacye z pow. radomskiego: Gulin (2,000), Krzyszkowice (4,500), Przytyk miasto (prezydent 500), Młodynie (2,000), Podgajek (2,000), Dąbrówka-Podłężna (3,000), miasto Radom (S. Bekerman 4,000), Kaszow (1,000), Bukowna (1,000), Zameczek (2,000), Omięcin (3,000), Wieniawa (6,000), Juljanów (400), Wieniawa probostwo (1,000) i Radzanów (3,000). Z pow. kozienickiego: Bobrowniki (4,000), a z p. opoczyńskiego: Zbożenna (1,200) i Brogowa (5.000). Łącznie w przypuszczeniu można liczyć, iż z 45,600 tyk nie dostarczono okazów oprócz tych, które mogliśmy opuścić w tak pobieżnym odręcznym wykazie.

Zdaje się, iż przyczyną połowicznego tylko obesłania nowego rynku, było spóźnione zawiadomienie interesowanych, gdyż w obec, jak nadmieniliśmy, niełatwego zbytu, każdy niewątpliwie z chęcią zechciałby korzystać — z nadarzającej się sposobności.

Ale co gorsza, że i ten produkt, jaki został dostarczonym, nie znalazł nabywców, których zaledwie zjawiło się 2 i to z miasta Radomia, a nietylko z dalszych okolic kraju ale nawet z bliżej położonych miejsc guberni nikt się nie zgłosił.

Bezwątpienia i tu również ta sama przyczyna zniweczyła nadzieje, które chyba w latach następnych omylić nie powinny: targ taki bowiem ma u nas wszelką racyę bytu i musi się też zaaklimatyzować. Tymczczastm p. H. postanowił jeszcze coś podobnego urządzić w Warszawie, produkując konkurentom wszystkie gatunki w obfitych próbach.

Wiadomości bieżące.

OGOLNE.

Pisma rosyjskie donoszą, iż dla względów służby wojskowej, od której obecnie mnóstwo młodzieży uwalnia się z powodu nierozwinięcia fizycznego, postanowiono rozszerzyć w zakładach naukowych wykład gimnastyki, w nadziei, że to wpłynie korzystnie na warunki sanitarne młodych generacyj.

Z MIASTA.

Teatr. Zgodnie z przewidywaniami, publiczność się rozruszała — począwszy od „Lisa w kurniku" wszystkie przedstawienia napełniają widownię w stopniu zadowalniającym nawet dla wybrednego oka dyrektorskiego. Sobotnia „Wesoła dwójka" poprzedzona rozgłosem dwóch pierwszych przedstawień, zgromadziła sporo słuchaczów, podobnież jak niedzielny „Wesoły kalabryjczyk" — popołudniowy zaś odwieczny „Chłop milionowy" spodobał się młodzieńczym widzom dzięki zabawnym kupletom...

Poniedziałkowe przedstawienie także było niezwykle liczne, dzięki zapowiedzi głośnej, a zupełnie nieznanej operety ulubionego kompozytora „Bettiny" Audran'a: „Naszyjnik z pereł" („Le grand Mogol")—do powodzenia przyczyniło się prawdopodobnie nieco reklamowanie sztuki, pięknemi fotografjami po oknach sklepowych.

Treść jak zwykle więcej tłustawa niż dowcipna, opiera się na zawarunkowaniu władzy potężnego władcy indyjskiego od białości naszyjnika z pereł... Walka między księżną-wdową a paryżanką, zaklinaczką wężów o ów naszyjnik, a właściwie o jego „zabarwienie" wywołuje kolizją, z której korzysta marynarz angielski...

Ale o treść, jak wiadomo, w każdej operetce nie idzie.

Muzyka jest nadzwyczaj sprytnie zrobioną, nie męczy motonnością walców i szablonowych polek, takie numery partycyi jak tercet: „gdy mój książe się ożeni", lub pieśń fakira dużą mają wartość—partja zaś Irmy, owej paryżanki, jest nadzwyczaj wdzięczną i efektowną, zwłaszcza w wykonaniu pani Puchniewskiej, która imponowała po za akcją i umiejętnym śpiewem i świetnemi kostjumami. Pani Womperska milutko odnuciła kilka wdzięcznych melodyj, panu Czystogórskiemu psuła szyki jakaś niepewność, dająca się uczuć i w orkiestrze. Panu Reckiemu z obowiązku sprawozdawczego zarzucimy dziś jedynie zimną grę w scenie z bajaderkami—pan Szymborski okolicznościowym dowcipnym frazesem huczne zebrał oklaski. Kostjumy, jak rzekliśmy świetne, a dekoracye o ile nasza zezwoliła scena, nowe.

W blizkiej przyszłości bo za tydzień mamy ujrzeć okrzyczanego „Męża z grzeczności".

Panna Malewicz znana już w naszem mieście z katedry prelegentka, zamierza jeszcze wystąpić z powtórnym odczytem o ile wiemy, w nadchodzący piątek, przeznaczając połowę dochodu na wpisy dla niezamożnych uczniów.

Panna M. mówić będzie o „samodzielności, energji i odwadze".

Dr. Talko, generalny okulista wojskowy w Królestwie, inicyator i długoletni sekretarz Towarzystwa lekarskiego w Lublinie, znany i w literaturze specyalnej—odwiedzając dość często zamieszkałą tu od niedawna swą córkę, powziął myśl szczęśliwą udzielania przy tej sposobności i porady lekarskiej chorym na oczy mieszkańcom tutejszym. W tym celu przyjeżdżać będzie peryodycznie w terminach stałych dwa razy w przeciągu miesiąca.

Myśl, powtarzamy, nader szczęśliwa, z której niewątpliwie korzystać będą nieszczęśliwi chorzy, a imię dr. Talki nie małą daje rękojmię pożytecznej jego wśród nas działalności.

Brawo! i jeszcze raz brawo! dla dzielnych naszych strażaków.

A jest to szczery okrzyk, który mimowoli ciśnie się pod pióro; słowo uznania nie talentem lub marnym konceptem zdobyte, ale zapracowane prawdziwem poświęceniem dla dobra bliźniego.

Widzieliśmy wczoraj nietylko energię i zręczność, ale karność i odwagę niepospolitą.

O godzinie punkt 7 wieczorem dzwonek zaalarmował miasto.

P. Blumenfeld, właściciel składu wódek w domu Bekermana na Wale, pieczętując lakiem butelkę napełnioną spirytusem, nieostrożnie zapalił takowy. Tak przynajmniej twierdzi on sam. Stało się to w sklepie frontowym, gdzie były tylko małe zapasy towaru przeznaczonego na sprzedaż cząstkową. Ale sklep ten bezpośrednio sąsiadował ze składem zawierającym kilkanaście tysięcy garncy tego palnego materyału. Można sobie przeto wyobrazić teraz niebezpieczeństwo dla każdego śmiałka, któryby się odważył wejść do tej otchłani pełnej płomieni, dymu i odurzającej pary. Niebezpieczeństwo było istotnie poważne, bo lada chwila mógł nastąpić wybuch. A jednak nietylko, że nikt nie uląkł się tak groźnego położenia, ale energicznym ratunkiem załatwiono się z nieprzyjacielem... w ciągu kwadransa.

Pierwszym, jak zwykle, był p. Laskowski, zastępujący nieobecnego w mieście naczelnika straży. Za nim podążył strażak p. Witkowski z pochodnią w ręku, a dalej cała drużyna. Za chwilę już szafa z flaszkami, beczki z płonącą okowitą, rozbite toporami lub wyciągnięte bosakami, były na ulicy. W sklepie za to po kostki wody ze spirytusem pomięszanej.

Ach, jakże się serce krajało na takie marnotrawstwo ach, jakże ślinkę oblizywali nałogowi smakosze! Jakaż byłaby to dla nich uczta — niczem Lukullusa.

Wszystko spłynie do kanału: bez udziału ich podniebienia i żołądka.

Ale nie licząc straty zawiedzionych amatorów, właściciel poszkodowany oblicza swoje na kilkaset rubli. A mogłoby się skończyć boleśniej. Dzięki tylko ratunkowi, skończyło się stosunkowo na niczem.

Brawo więc panowie strażacy!

Dodać jeszcze winniśmy, że z wyrzuconej na bruk szafy, oprócz flaszek, wypadły też w błoto znajdujące się w niej pieniądze. O ile jednak takowe można było odszukać, zostały odszukane przez strażaków i oddane właścicielowi.

Z kolei Dąbrowskiej.

Nareszcie nastąpiło w niedzielę tylokrotnie zapowiadane a odkładane otwarcie ruchu na oddziale Bzin-Koluszki.

Zanim omówimy znaczenie tego faktu obszerniej z dodaniem szczegółowego rozkładu pociągów — na tymczasem poprzestajemy na tej krótkiej wzmiance, nadmieniając tylko, że pociągów towarowo-osobowych w obu kierunkach będzie kursować cztery, a mianowicie NNra 12 i 14 z Ostrowca do Koluszek, a 11 i 13 powrotne.

Nr 12 wychodzi z Ostrowca o godz 3 min. 25 rano, a przychodzi do Koluszek o godz. 12 min. 28 w południe.

Nr 14 wychodzi o 11 m. 41 rano, a przybywa do celu o 9 m. 35 w.

Nr 11 wychodzi z Koluszek o g. 4 po południu, a do Ostrowca przychodzi o g. 2 m. 15 w nocy.

Nr 13 wychodzi o g. 9 m. 25 rano, a przychodzi o 7 m. 4 wieczorem.

Nie sformułował domysłu wyraźnego, bo rzeczywiście nie rozumiał co to miało znaczyć.

Traf zrządził, iż właśnie w tę a nie inną godzinę przyszedł do siostry; ale są trafy tak podobne do rozmyślnego działania, iż nie można żądać nawet, by w nie wierzono. Gdyby pan Dominik śledził każdy krok i każdą myśl siostrzenicy, nie mógłby lepiej wybrać chwili odwiedzin. Teraz od razu mógł się wtajemniczyć w domowe pożycie Szczęsnego, nad którem dotąd nie zastanawiał się wcale.

Pan Dominik nie był wcale idealistą, miłość nie wzbudzała w nim szczególnej wiary, ani sympatyi, był to w życiu ludzkiem czynnik jak każdy inny: nie przywiązywał do niego większego znaczenia, niż to zwyczajnie dzieje się na świecie. Para raz skojarzona, według niego, musiała przechodzić zwykłe koleje; nie zastanawiał się nigdy nad tem, czy ona będzie szczęśliwa. Szczęście małżeńskie zajmowało najmniejszą rubrykę w jego rachunkach; może jako sceptyk nie wierzył w nie wcale. Nie widział też powodów żadnych, dla którychby Szczęsny z Pauliną mieli być szczęśiiwsi od innych; ot była to zwyczajna para i nic więcej. Młodzi i zakochani oboje, powinni byli być wzajemnie zadowoleni z siebie przynajmniej przez ciąg miodowego miesiąca, a dalej?... Dalej nie sięgały wcale jego przewidywania, wszystkie subtelne odcienie charakterów były zupełnie dla niego stracone, nawet tajemnicze działanie siostry pomiędzy córką a zięciem uchodziło jego uwagi. Znał ją, a jednak nie pomyślał o tem nigdy, by ona nie pogodziła się ze spełnionemi faktami i pomyślała, że to co się stało, odstać się może.

Widząc płaczące kobiety, domyślał się co najwięcej jakiej lekkiej chmury na horyzoncie małżeńskim i doznał małej przyjemności, jaką odtąd każda przykrość Szczęsnego sprawiać mu miała. Obraza tkwiła tem głębiej w jego piersi, im mniej mógł się z nią odzywać. Miał bowiem dość przenikliwości, by zrozumieć skryte powody skłaniające adwokata do odrzucenia spraw jego, a powody te łatwo mogli odgadnąć inni.

Rad nierad, wiąc musiał skrywać zarówno niechęć jak obrazę, i odgrywać dalej rolę przyjaciela Szczęsnego.

— Cóż to się stało Paulinko? zapytał raz jeszcze, nie odbierając odpowiedzi.

Zbliżył się do siestrzenicy i wziął ją za rękę,

— Milczysz? dodał z uśmiechem; czy on spojrzał na ciebie mniej czule niż wczoraj? czy czytał gazetę w czasie, gdyś ty na niego patrzała, zamiast prowadzić zajmującą rozmowę? czy też...

Zatrzymał się, bo łzy Pauliny popłynęły znowu, a pani Bergmanowa poważnie skinęła ręką.

— Przestań Dominiku, odparła mu smutno: tu nie czas żartować.

On znowu spojrzał uważnie w twarz jednej i drugiej, i porzucając od razu lekki ton, z jakim przemawiał, wyrzekł z wolna:

— A więc mówcie otwarcie: jakikolwiek jest powód cierpienia Pauliny, nie sądzę, by powinien byc przedemną skrywany.

Pani Bergmanowa zabierała się do odpowiedzi, w której zapewne wcale nie oszczędzałaby zięcia, ale Paulina przerwała pospiesznie:

— To nic wuju, nic wcale, byłam dziecinna bardzo— jak mi się to często zdarza jeszcze.

Widocznie cofała się przed wtajemniczeniem go w swoje domowe troski, i mówiąc to ocierała oczy, próbując nawet uśmiechnąć się, by nadać słowom większe prawdopodobieństwo.

Pani Bergmanowa umilkła z widoczną niechęcią, a pan Dominik odparł niby dobrodusznie:

— Dzieciń每stwo—no, tem lepiej Paulinko; uspakajasz mnie prawdziwie, bo przyznaję, lękałem się....

Nie dokończył zaczętych słów, ale wcale uspakajające nie były, dla tego też matka spytała z żywością:

— Czegoż lękałeś się?

On nierad niby z tego co powiedział, odparł z rodzajem drażniącej tajemniczości:

— Nie dowierzam nigdy świeżo nawróconym na drogę uczciwej miłości; zbyt często postępują z żoną, jak to nawykli czynić z kochankami.

(*d. c. n.*)

Z Sądu. Wieczorem 11 Stycznia 1885 r. został zamordowany mieszkaniec wsi Staszów, gm. Brzeźnica, Marcin Jopek. Zarządzone natychmiast śledztwo pierwiastkowe zdołało wykryć następujące dane:

We wsi Staszów, w Kozienickim powiecie, mieszkał bogaty gospodarz Marcin Jopek razem z synem Janem i z żoną tegoż Katarzyną. Pomimo to, że zamordowany był człowiekiem wątłego zdrowia, jednak sam zarządzał całem gospodarstwem i niedając się wtrącać do niczego synowi i synowej, krępował tym sposobem ich postępowanie. Jan Jopek, człowiek ponury i milczący, znosił to wszystko, nieskarżąc się nikomu.

O zmroku 11 Stycznia Katarzyna Jopkowa poszła do sąsiada swego Jana Kołdeja i w rozmowie z nim wspomniała, że uczuwa jakiś niepokój. Wkrótce nadszedł jej mąż i oświadczył, że w ich domu zapewne zdarzyło się jakie nieszczęście, gdyż drzwi zewnątrz są naościerz otwarte, i prosił Kołdeja, ażeby ten poszedł z nim razem przekonać się, co się dzieje w ich chałupie.

Pozostawiwszy żonę i Kołdeja w sieni, Jan Jopek wszedł do izby, a po paru minutach wybiegł i oświadczył, że ojciec jego leży zamordowany na podłodze. Na krzyk Kołdeja zbiegli się sąsiedzi, oczom których przedstawił się przerażający widok: na podłodze, koło łóżka, w kałuży krwi z poranioną głową leżał Marcin Jopek, a wszystkie przedmioty naokoło były krwią zbryzgane.

Stosownie do rady teścia swego — Wojciecha Lenarczyka — Jan Jopek zaczął przerzucać słomę w łóżku zamordowanego, chcąc się przekonać, czy tam nie ma pieniędzy, których jednak nie znaleziono.

Wskutek tego, że Katarzyna Jopkowa wspominała o uczuciu niepokoju i że nieboszczyk nie miał nieprzyjaciół — podejrzany został o zabójstwo Jan Jopek i na zasadzie takowego podejrzenia zasiadł na ławie oskarżonych.

Jednak na śledztwie sądowem zeznania główniejszych świadków obaliły zarzucone Jopkowi ojcobójstwo. Ważniejszemi świadkami w tej sprawie byli teść podsądnego Wojciech Lenarczyk, żona Katarzyna Jopek i sąsiad oskarżonego Jan Kołdej. Zeznania wyżej pomienionych, jak również i innych świadków stwierdziły, iż Jan Jopek żył w zgodzie z nieboszczykiem swoim ojcem i że nigdy na niego nie narzekał. Następnie, że nieboszczyk, chociaż oszczędny, nie żałował dla syna i synowej ani jedzenia, ani pieniędzy. Dalej, że przy przeszukiwaniu mieszkania i łóżka zamordowanego okazało się, że pieniędzy całkiem nie znaleziono, a wiadomo było, że Marcin Jopek był bardzo zamożnym gospodarzem. Okoliczność ta każe przypuszczać grabież i spełnienie morderstwa w tym celu. Nakoniec zostało stwierdzone alibi*) podsądnego, z wyjątkiem paru zaledwie minut (od czasu rozstania się Jana Jopka z bratem Jana Kołdeja do czasu spostrzeżenia przez podsądnego, że ojciec został zamordowany). Lecz ten przeciąg czasu był za krótki, ażeby można było dojść do domu zamordowanego i spełnić zbrodnię.

Na zasadzie więc tych zeznań, t. j. dla braku dostatecznych dowodów, sąd uniewinnił podsądnego, czego się spodziewała i zebrana w sali publiczność.

Z OKOLICY.

Z Sandomierza. W połowie Września b. r. miała być tu urządzona loterya fantowa na rzecz miejscowego szpitala Śgo Ducha, z powodu jednak nieotrzymania dotychczas pozwolenia od właściwej władzy, odłożoną być musiała do maja roku przyszłego. Szczupłych funduszów szpitala nie zasilił dochód z przedstawienia teatralnego, danego na rzecz tegoż, przez bawiące tu towarzystwo artystów dramatycznych pod dyrekcyą p. Sarnowskiego; z powodu wygórowanych cen teatr świecił pustkami i po opłaceniu kosztów wystawy, szpitalowi nic się nie dostało.

W pierwszych dniach Października odbędą się wybory do Zarządu Straży Ogniowej. Teraźniejszy Zarząd pomimo najlepszych chęci wiele zrobić nie mógł, niemając żadnych funduszów stałych; i tak, w ciągu rocznej działalności teraźniejszego Zarządu spłacono rs. 350 długów, a fundusz na ten cel osiągnięto z przedstawień amatorskich, urządzonych staraniem dwóch pomocników Naczelnika Straży. Składek od członków honorowych zebrano zaledwie rs. 30, gdyż wielu członków nie płaci tłumacząc się, że nie widzą Straży i rzeczywiście przez cały rok działalności teraźniejszego Naczelnika Straży odbyła się jedna, literalnie jedna próba, poczem p. Naczelnik postanowił odpocząć.

W tych dniach we wsi Prussy gm. Czyżew miejscowy młynarz Jan Religa, strzelając do kuropatwy, zabił przez nieostrożność swoją sąsiadkę, matkę dwojga dzieci. Śledztwo w toku.

*) Nieobecność na miejscu zbrodni podczas jej spełnienia.

Z KRAJU.

— W Abramowicach o 3 wiorsty od Lublina współka kilku sąsiednich właścicieli urządza gospodarstwo nabiałowe.

— Fabrykę aksamitu zamierza założyć w Lublinie grono kapitalistów francuskich.

— W Skierniewicach w sądny dzień zdarzył się w synagodze wypadek, który mógł sprowadzić bardzo zgubne następstwa, na szczęście jednak skończyło się na niczem. Gdy synagoga była przepełnioną modlącymi się, jednemu z nich przewróciła się świeczka, ktoś krzyknął, że się pali, skutkiem czego powstało straszne zamięszanie, wkrótce jednak rozsądniejszym udało się uspokoić zebrany tłum.

Wiadomości polityczne.

Z Prus. Do smutnych znaków, jakie odznaczają panowanie pruskie w krajach zabranych, niech posłuży następujący: Wydano w Berlinie statystykę ubóstwa. Podczas gdy miasta staroniemieckie na 10 tysięcy mieszkańców mają ubóstwa 500 jak Sztutgart, Magdeburg, 550 jak Drezno, 600 jak Lipsk i Berlin, na każde 10 tysięcy mieszkańców przypada w zaanektowanym Strasburgu ubogich 1019, a w Poznaniu 1070. Podobnych cyfr w żadnym staro-niemieckim mieście nie bywało i nie ma.

═ Lwowska izba handlowa uchwaliła, jako nagły wniosek, udać się do austryackiego ministra handlu z przedstawieniem, aby tenże z mocy swego urzędu, poczynił u rządu pruskiego kroki, w celu uzyskania dla zagrożonych wydalaniem poddanych austryackich przedłużenia do dnia 1 stycznia 1886 r. t. j. terminu, w którym granice państwa niemieckiego mają opuścić. Postanowiono również uchwałę tę zakomunikować wiedeńskiemu związkowi rolniczemu (Agrarverein) z prośbą o poparcie u ministra.

═ Ze Szląska nadchodzą wiadomości o głębokiem zaniepokojeniu właścicieli kopalń tamtejszych z powodu zbiorowego wydalania ludności górniczej, od trzech pokoleń osiadłej, której nagły ubytek wywołać może niepowetowane straty w kopalniach.

W sprawie kredytu taniego dla miast prowincyonalnych.

Lublin i Kalisz są już w przededniu stworzenia sobie własnych towarzystw kredytowych.

I u nas myślano o tem ale na debatach się skończyło. Dziś jednak znów ta sprawa coraz więcej wchodzi na porządek dzienny. Prawie każdy czuje potrzebę ułatwienia kredytu, ale czy da się to osiągnąć tą drogą—tu zdania różne, lecz wszystkie oparte więcej na widzi mi się niż danych pozytywnych, bo o ile wiemy, mało u nas tę kwestyę gruntownie badano.

Zresztą poniekąd nawet przewidzieć się to nie da całkowicie, gdyż dotychczasowe doświadczenie Warszawy i Łodzi za miarę tu służyć nie może.

Bądź co bądź pożądaną jest jednak rzeczą, aby szerszy ogół zaznajomił się bliżej ze stanem kwestyi i własne urobił sobie o niej pojęcie.

W tym celu, zanim podamy inne wskazówki i wypowiemy swe zapatrywania, przedewszystkiem uważamy za niezbędne ułatwić poznanie ustawy lubelskiej, gdyż ta o ile wiemy, zatwierdzoną została jako normalna, a więc posłużyłaby w danym razie i dla naszego miasta.

Ustawa towarzystwa kredytowego m. Lublina.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Zasady ogólne.

§ 1. Lubelskie towarzystwo kredytowe miejskie, założonem zostaje przez właścicieli nieruchomości, hypoteką miejską lubelską objętych, celem udzielania pożyczek w listach zastawnych, za ubezpieczeniem na nieruchomościach.

Uwaga. Założycielami towarzystwa są właściciele domów w mieście Lublinie: Feliks Dutkiewicz, Juljan Kwaśniewski, Józef Gałecki, Aleksander Domański, Adolf Frick, Heljodor Waręski, Roman Błaszczykiewicz, Emiljan Bóbr, Władysław Witkowski, Anastazy Lubomił Suligowski, Mieczysław Wolski, Władysław Michelis, Bernard Meyersohn, Henryk Woliński. Józef Wołowski, Felicyan Janiszewski.

§ 2. Zaciągający pożyczkę od towarzystwa zostaje jego członkiem i staje się odpowiedzialnym z nieruchomości, na której zabezpieczoną została pożyczka:

1° za regularność wypłaty rat terminowych, od niej przypadających, i

2° za ścisłe wypełnianie wszelkich zobowiązań, zaciągniętych przez towarzystwo, pod zbiorową odpowiedzialnością jego członków (§§ 3 i 33).

W obu razach odpowiedzialność każdego z członków rozciąga się jedynie do nieruchomości, pod bezpieczeństwo towarzystwu oddanej.

§ 3. Na początkowe urządzenie i pokrycie kosztów, na administracyę towarzystwa w pierwszych czasach, jak również na pewność umorzenia w właściwym czasie listów zastawnych i wypłaty przypadających od nich procentów, w razie przypadkowej zwłoki ze strony członków w uiszczaniu należnych od nich rat, dozwolonem jest towarzystwu zaciągać pożyczki, pod warunkiem: aby ogólna ich summa nie przenosiła dwudziestu tysięcy rubli sr. i żeby uskutecznienie zapłaty długu z tych pożyczek powstałego, ubezpieczonem było zbiorową odpowiedzialnością wszystkich członków towarzystwa.

§ 4. Towarzystwo poczytuje się za zawiązane, skoro przynajmniej 20 właścicieli nieruchomości, o których mowa w § 1, ubezpieczonych od ognia, na sumę nie mniejszą jak 120,000 rs., zaniosą odpowiednio do §§ 19 i 20 niniejszej Ustawy, podania o przyjęcie ich do towarzystwa.

Następnie dozwala się w każdym czasie przystępować do towarzystwa.

§ 5. Po przystąpieniu do Towarzystwa wskazanej w § 4 liczby właścicieli nieruchomości, ubezpieczonych od ognia na sumę w tymże § oznaczoną, założyciele towarzystwa zwołują ogólne zebranie, które wybiera członków dyrekcyi i komitetu nadzorczego towarzystwa.

§ 6. Temu ogólnemu zebraniu założyciele przedstawiają rachunek wydatków, poniesionych na początkowe urządzenie towarzystwa.

§ 7. Istnienie towarzystwa nie jest ograniczone żadnym terminem.

Towarzystwo może być rozwiązanem za uchwałą ogólnego zebrania. W takim razie ogólne zebranie obwieszcza:

1) o terminie zakończenia swoich czynności, który powinien odpowiadać terminowi umorzenia ostatniej seryi pożyczek;

2) że wydanie nowych pożyczek ustaje od daty uchwały ogólnego zebrania, orzekającej rozwiązanie towarzystwa.

Uwaga 1-a. Mogąca się okazać po zlikwidowaniu interesów towarzystwa i po zupełnem zaspokojeniu wszelkich ciążących na niem zobowiązań pozostałość majątku, przechodzi na własność miasta Lublina, z wyjątkiem kapitału zasobowego, którego przeznaczenie określone jest w §§ 50 i 52 niniejszej ustawy.

Uwaga 2-a. Towarzystwo podlega przepisom ogólnym, o towarzystwach kredytowych miejskich, jakie przez rząd w przyszłości mogą być wydane.

ROZDZIAŁ DRUGI.

O pożyczkach.

§ 8. Towarzystwo udziela pożyczki jedynie za zabezpieczeniem na nieruchomościach, uregulowanych w hypotece miasta Lublina, przynoszących stały dochód.

Uwaga 1-a. Na początek towarzystwo udzielać będzie pożyczki jedynie za ubezpieczeniem na budynkach tylko murowanych; pozostawionem jest jednak ogólnemu zebraniu, gdy to pożytecznem być uzna, wystąpienie do rządu o rozciągnięcie możności udzielania pożyczek na domy drewniane, jak również na puste place, ogrody i sady.

Uwaga 2 a. Zabudowania pod bezpieczeństwo poddawane winny być ubezpieczone od ognia, odpowiednio do przepisów w Królestwie obowiązujących i zgodnie z warunkami w rozdziale VII przepisanemi.

§ 9. Pożyczka towarzystwa zabezpieczoną być winna hypotecznie na całej nieruchomości, uregulowanej w księdze wieczystej, w pierwszem miejscu działu IV wykazu hypotecznego i przed wpisami zamieszczonemi w dziale III tegoż wykazu, jeżeliby warunek ten zastrzeżonym był w decyzji przyznającej pożyczkę.

W tym ostatnim wypadku, zaciągający pożyczkę winien dostarczyć oświadczenie osób trzecich, których prawa zabezpieczone są w dziale III wydziału hypotecznego, że zezwalają na ustąpienie pierwszeństwa hypotecznego na korzyść towarzystwa.

Należące do nieruchomości pod bezpieczeństwo poddanej, puste place, ogrody i sady, jak również budynki drewniane, chociaż dochód z nich nie jest branym za zasadę przy oznaczaniu wysokości udzielanej pożyczki, nie zostają wyłączone z pod należnego towarzystwu bezpieczeństwa, na całym majątku nieruchomym, zapisanym w tej samej księdze hypotecznej. (d. c. n.)

OFIARY.

Od pana R... kop. 75 dla biednej wdowy, które doręczono

— Na wpis dla niezamożnego ucznia od p. K. do uznania Redakcyi rs. 17.

— Od pana S. W. lornetka teatralna w dobrym stanie do sprzedaży na rzecz niezamożnych uczniów do uznania Redakcyi.

Pan W. W. daje już za takową rs. 1 k. 50. Kto da więcej.

— Dla biednej wdowy po górniku, pan M. Gold. złożył rs. 1.

OGŁOSZENIA.

DRZEWKA
owocowe

różnych wyborowych gatunków po kop. 30 za sztukę. Zamówienia przyjmują się w sklepie Feliksa Wojciechowskiego, Lubelska 149 w Radomiu. 450—10—6

DRZEWKA OWOCOWE

różnych gatunków po kop. **30** za sztukę. Morele i Brzoskwinie po kop. **60** za sztukę, jak również różne krzewy, są do sprzedania w ogrodzie po bernardyńskim u **F. Jakubińskiego.** 435—16—9

RÓŻE SZTAMOWE

w kilkunastu pięknych odmianach są do sprzedania w dobrach Sucha pod Białobrzegami od 30 do 75 kop. za sztukę. Większe zamówienia, Zarząd Dóbr podejmuje się dostawiać do Radomia. 471-3-2

ZA RS. 9
MIESIĘCZNIE

miejsce kancellaryjne dla czytelnie piszącego. Pierwszeństwo mają emeryci i ludzie starsi. Wiadomość w Redakcyi. 478—2—1

SZKŁA DO LAMP

zwyczajne i **kryształowe hartowane** z własną firmą, jakoteż daszki, kule i tulipany różnej formy, **poleca:**

Adam Cybulski

Radom, Lubelska, obok hotelu Rzymskiego. 345-26-9

Najwyżej Zatwierdzone Towarzystwo Eksploatacyi

SOLI KAMIENNEJ I SODY NATURALNEJ

w południowej Rossyi.

Ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że wyłączną sprzedaż soli kamiennej z własnej kopalni znajdującej się w Ekaterynosławskiej gubernij, eksploatacya której niebawem się rozpocznie (oddzielne ogłoszenia o rozpoczęciu zawiadomią) powierzyliśmy na Królestwo Polskie, przez Kowel, Brześć Lit., Wysoka Lit , Bielsk, Białystok, Grodno, jak i linję Brześć-Grajewo,

Panu Salomonowi Neufeld

Doskonałość maszyn naszych, daje nam możność zapewnienia Szanowną Publiczność, że gatunek soli, będzie pod każdym względem, dobrze oczyszczonymi przygotowanym Obiegające pogłoski, jakoby kopalnia nasza zalaną została, jest zmyśloną przez naszych konkurentów.
Z wszelkiemi zapotrzebowaniami, dla powyższych miejscowości, upraszamy udać się do pana SALOMONA NEUFELDA

Powołując się na powyższe ogłoszenie **Najwyżej zatwierdzonego Towarzystwa** (Francuzkiego) dla eksploatacyi kamiennej soli i naturalnej sody w południowej Rossyi, mam zaszczyt zawiadomić szanownych odbiorców, iż wszelkie obstalunki na sól przyjmuję w kantorze moim przy ulicy Królewskiej Nr. 51 w Warszawie.

9307-462—3—2 **Salomon Neufeld.**

Najwyższe odznaczenia 3 złote i 4 srebrne medale

EKSTRAKT MIĘSNY W PŁYNIE
CIBILS

z Buenos Ayres (Amer. Półn.).

Cibils użyty z gorącą wodą daje w jednej chwili wyborny rosół, **przewyższający wszelkie ekstrakty i buliony.**
Bardzo ważne znaczenie ma Cibils dla poprawienia smaku rosołu, wszelkich zup, potraw i sosów, w tym celu **w każdym domu znajdować się powinien na stole,** jak sól, pieprz, ocet i t. p. przyprawy. Cibils będąc pozbawiony tłuszczu, zaleca się osobom najdelikatniejszego żołądka, jako pożywienie bardzo posilne i zdrowe.
Próbka jednorazowa przekona każdego o dobroci Cibilsu.
Cena flakona (około 20 porcyi rosołu) Rsr. 1.
Skład główny na Radom i okolicę u p. Kostrzewskiego w Radomiu.
Gen. agent i wyłączny skład na Królestwo Polskie.
T. D. ŁAPIŃSKI.
9153-456—2—2 **Warszawa Włodzimierska 6.**

Skład Win i Delikatesów
Aleksandra Bocquet

w Hotelu Rzymskim w Warszawie.

Przeniesiony z Gmachu Teatralnego, poleca znaczny zapas win Węgierskich, Bodoskich, Szampańskich, Hiszpańskich, Reńskich, i innych;—porterów, rumów likierów i innych trunków zagranicznych.
W pokojach gościnnych wydawane są codziennie śniadania i kolacye na zamówienia i á la carte. 4765—3—3

PLANDEKI NIEPRZEMAKALNE

wyrabia i poleca

F. BIERNATH

w Warszawie Senatorska № 22.

Tamże przyjmuje się do impregnacyi wszelkie do takowej nadające się materye oraz uskutecznia się wszelka reperacya plandek uszkodzonych. C—50—

Zarząd Towarzystwa Drogi Żelaznej
IWANGRODZKO-DĄBROWSKIEJ.

Ma zaszczyt zawiadomić, że na zasadzie pozwolenia JW. Ministra Dróg i Kommunikacyi ruch passażerski i towarowy na oddziale Opoczno-Tomaszów rozpocznie się w dniu 16 (28 Września r. b, 1885, według nowo-wydrukowanego rozkładu jazdy. 6651-476—1

KAMIENICA
DAWNIEJ DESKURA

do sprzedania na przystępnych warunkach, z powodu wyjazdu. Wiadomość w miejscu. 477—4—1

LEKCYE TAŃCA.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że w tych dniach przybędę do tutejszego miasta w celu dawania lekcyi. Osoby interesowane raczą się zgłaszać do mieszkania W-go Rybackiego, ulica Szwarlikowska, dom Marczewskiego, dla zapisywania się na listę.

Artysta Baletu
Józef Szallow.

ZGUBIONO

bilet czerwony służący do wojskowości do landweru z roku 1881 Nr. 234, na imię Henora Rejchmana. Uprasza się znalazcę o oddanie takowego, do mieszkania Rejchmana w domu Ciosłowskiej ul. Kozienicka. 479 3-2

MAGAZYN GOTOWYCH MEBLI

oraz robót 149—52—
TAPICERSKO-DEKORACYJNYCH
egzystujący od lat kilkunastu

Feliksa Drzewińskiego

w Radomiu przy ul. Lubelskiej dom W. Lubońskiego

Podaje do publicznej wiadomości, że z powodu łatwiejszej dostawy koleją żelazną *Ceny Mebli* giętych zostają *zniżone* o znaczny procent, a mianowicie: *Krzesła zagraniczne* wyplatane Nr. 14-ty po rs. 2 kop. 50. *Krzesła* fabryk krajowych „Wojciechów“ po rs. 2 k. 20, **oraz**

FABRYKI „HELENA“

pod Kownem

meble dębowe toczone, **po cenach zniżonych,** *Kanapy i fotele* w odpowiedniej zniżonej cenie. Również *garnitury wyściełane* jako to: *Kanapa, 2 fotele, 6 krzeseł i stół* przed kanapę od rs. 100, przytem jak dotąd uskutecznia wszelkie zamówienia *wyprawnych umeblowań.*

DRUKARNIA

składająca się z zapasu trzcionek, dwóch maszyn dużego formatu, motoru i wogóle całego kompletnego urządzenia do sprzedania za przystępną cenę.
Wiadomość w Biurze Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, Senatorska 18 w Waoszawie.
929561—3—4-1

NIECAŁA 3.

ZAKŁAD LIBERYI

przy współudziale b. pracownika

Ł. KONARSKIEGO

pod firmą.

K. STEFAN

przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie liberyi.
Na prowincye wysyła się gratis **cennik, sposób brania miary i broszurka o liberyi.**
Niecała 3.
w WARSZAWIE.
9510-475—3—1

POTRZEBNA JEST ZARAZ 374—31

BONA NIEMKA

(wygnanka z Prus).
Wiadomość w Redakcyi.

Żywe Ryby

w różnych gatunkach dostać można w każdym czasie u p. **Lejzora Rakocz.** Ulica Wałowa dom Adlera. 446-50-5

TANIO!

Do sprzedania **3 okrycia damskie syberynowe** mało używane, oraz **salopa** jonatami podbita repsowa wełniana.
Ulica Lubelska, Hotel Sandomierski, mieszkanie numerowy wskaże, oglądać można codziennie od 2-ej do 4-ej. 445—3—3

FLIZY

z kamienia Szydłowieckiego

na trotoary, oraz **podrynniki** są do sprzedania każdego czasu w Radomiu. Wiadomość w kantorze drnkarni J. K. Trzebińskiego.

DWA POKOJE

z przedpokojem, do wynajęcia od Ś-go Michała w domu J. K. Trzebińskiego.

Redaktor i wydawca D' Rewoliński.
Дозволено Цензурою.—Радомъ, 18 Сентября 1885 г.
W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.

W sprawie kredytu taniego dla miast prowincyonalnych. Lublin i Kalisz są już w przededniu stworzenia sobie własnych towarzystw kredytowych.

I u nas myślano o tem ale na delatach się skończyło. Dziś jednak znów ta sprawa wraz więcej wchodzi na porządek dzienny. Prawie każdy czuje potrzebę ułatwienia kredytu, ale czy da się to osiągnąć tą drogą—tu zdania różne, lecz wszystkie oparte więcej na widzi mi się niż danych pozytywnych, bo o ile wiemy, mało u nas tę kwestyę gruntownie badano.

Zresztą poniekąd nawet przewidzieć się to nie da całkowicie, gdyż dotychczasowe doświadczenie Warszawy i Łodzi za miarę tu służyć nie może.

Bądź co bądź pożądaną jest jednak rzeczą, aby szerszy ogół zaznajomił się bliżej ze stanem rzeczy i własne urobił sobie o nim pojęcie.

W tym celu, zanim podamy inne wskazówki i wypowiemy swe zapatrywania, przedewszystkiem uważamy za niezbędne ułatwić poznanie ustawy lubelskiej, gdyż ta o ile wiemy, zatwierdzoną została jako normalna, a więc posłużyłaby w danym razie i dla naszego miasta.

Ustawa towarzystwa kredytowego m. Lublina.

Targ chmielowy w Radomiu. Jeszcze za rzeczypospolitej rzymskiej, Sycylia szerzej zastosowawszy system pracy niewolniczej, zalała półwysep masą taniego ziarna, z którem nie mógł wytrzymać konkurencyi rolnik kontynentu.

W porę przeto uprzedzając bankructwo, przekształca on gospodarstwo rolne na hodowlane.

Winna latorośl oraz produkcya oliwek i zbóż zepchnięta z pierwszego planu, a on zamienia się w pasterza dbałego nietylko o ilość ale i jakość swych trzód.

Wówczas też nie wahano się płacić za dobrego reproduktora osła aż 400,000 restersów czyli przeszło 25000 rs., a koń zbytkowy ceniony był rzednio około 1500 rs.

Tysiące już lat upłynęło od owych czasów, a jednak recepta starych rzymian należałoby jeszcze i dziś poprawić nasze stosunki ekonomiczne.

Który z naszych rolników zrozumiał swe położenie, ten już bezwątpienia wszedł na nowe drogi przemysłu rolnego i hodowli, albo przynajmniej stara się plantować rośliny inne, takie, któreby mógł w jednym lub drugim kierunku z korzyścią wyeksploatować.

Mamy tu na myśli w tej chwili roślinę pożądaną i bezwątpienia opłacającą sowicie trud rolnika, a która w naszej guberni coraz się więcej upowszechnia.

Jeszcze przed 15 laty nikt tu ani tyki chmielu nie widział. Pierwszy dopiero założył plantacyę i racyonalnie ją prowadził p. Adam Helbich w Konarach. Za jego to przykładem właściciel Zakrzewa, dyr. szcz., a dziś produkcya tej flancy w całej guberni sięga poważnej cyfry 100,000 tyk, które średnio wydać mogą główek suchych około 75000 fnt. czyli mniej więcej reprezentują wartość 40,000 rs.

Jedna jest tu jednak arcyważna przeszkoda: trudny zbyt. Pomimo, iż sadzonki pochodzą przeważnie z Czech i Bawaryi, a produkt istotnie odznacza się niemałemi zaletami, jednakże forsownie trzeba dla niego wyszukiwać zysków, chociaż ceny są często nader nizkie, bo czasem spadają nawet do 30 kop. za funt, a rzadko dochodzą 75 kop. Z tego powodu niektóre dominja posiadają zbiory paroletnie na składzie.

Prawda, że niekiedy niedość umiejętne suszenia obniża wartość, ale to już spotyka się rzadziej. Więcej tu bezwątpienia wpływa na obniżkę i słaby popyt brak ceł ochronnych i z tego powodu chmiel niemiecki stanowi konkurencyę poważną.

Jakkolwiek z zasady nie jesteśmy zwolennikami tego sposobu popierania naszych producentów, nie mniej jednak wyjątkowe stosunki z niemcami usprawiedliwiają użycie tej broni w oświecie.

Bądź co bądź, plantowanie chmielu może u nas z czasem wytworzyć bogate źródło dochodu i dla tego ze wszech miar zasługuje na szczególną opiekę.

Będzie ona też niewątpliwie jednem z zadań kiełkującej już u nas filji petersburgskiego towarzystwa popierania przemysłu i handlu, o którem obszerniej pomówimy w jednym z najbliższych numerów gazety. Tymczasem zaznaczyć tu winniśmy ze wszech miar zasługujące na uznanie i poparcie usiłowania prywatne w tym kierunku podjęte przez tutejszą firmę komisową Helbich i Pohl. Panowie ci, jak o tem już pisaliśmy, na dzień 27 b. m. zorganizowali u siebie coś w rodzaju jarmarku połączonego z wystawką nadesłanych próbek.

Próbki takie nadesłało tylko 10 dominjów, a mianowicie z powiatu radomskiego: Zakrzew z przyległościami (plantacya z 10,000 tyk), Konary (11,000), Cerekiew z przyległościami (9,000), Ziomaki (3,000), Milejewice (1,500), Beniendzice (2,000), Orońsk (4,000), Brudnów (włościanka Guzińska 700), i Brudnów (ogrodnik Gocel 1,500), — czyli razem 43,700 tyk. Z powiatu opoczyńskiego reprezentowanym był tylko jeden Rdzuchów (1,500). Razem przeto dostawiono 45,200.

O ile zaś wiemy niedostarczyły następujące plantacye z pow. radomskiego: Gulin (2,000), Krzyszkowice (4,500), Przytyk miasto (prezydent 500), Młodynie (2,000), Podgajek (2,000), Dąbrówka-Podłężna (3,000), miasto Radom (S. Bekerman 4,000), Kaszow (1,000), Bukowna (1,000), Zameczek (2,000), Omięcin (3,000), Wieniawa (6,000), Julanów (400), Wieniawa probostwo (1,000) i Radzanów (3,000). Z pow. kozienickiego: Bobrowniki (4,000), a z p. opoczyńskiego: Zbożenna (1.200) i Brogowa (5.000). Łącznie w przypuszczeniu można liczyć, iż z 45,600 tyk nie dostarczono okazów oprócz tych, które mogliśmy opuścić w tak pobieżnym odręcznym wykazie.

Zdaje się, iż przyczyną połowicznego tylko obesłania nowego rynku, było spóźnione zawiadomienie interesowanych, gdyż w obec, jak nadmieniliśmy, niełatwego zbytu, każdy niewątpliwie z chęcią zechciałby korzystać — z nadarzającej się sposobności.

Ale co gorsza, że i ten produkt, jaki został dostarczonym, nie znalazł nabywców, których zaledwie zjawiło się 2 i to z miasta Radomia, a nietylko z dalszych okolic kraju ale nawet z bliżej położonych miejsc guberni nikt się nie zgłosił.

Bezwątpienia i tu również ta sama przyczyna zniweczyła nadzieje, które chyba w latach następnych omylić nie powinny: targ taki bowiem ma u nas wszelką racyę bytu i musi się też zaaklimatyzować. Tymczasem p. H. postanowił jeszcze coś podobnego urządzić w Warszawie, produkując konkurentom wszystkie gatunki w obfitych próbach.

P.nna Malewicz znana już w naszem mieście z katedry prelegentka, zamierza jeszcze wystąpić z powtórnym odczytem o ile wiemy, w nadchodzący piątek, przeznaczając połowę dochodu na wpisy dla niezamożnych uczniów.

Panna M. mówić będzie o „samodzielności, energji i odwadze".

Dr. Talko, generalny okulista wojskowy w Królestwie, inicyator i długoletni sekretarz Towarzystwa lekarskiego w Lublinie, znany i w literaturze specyalnej—odwiedzając dość często zamieszkałą tu od niedawna swą córkę, powziął myśl szczęśliwą udzielania przy tej sposobności i porady lekarskiej chorym na oczy mieszkańcom tutejszym. W tym celu przyjeżdżać będzie peryodycznie w terminach stałych dwa razy w przeciągu miesiąca.

Myśl, powtarzamy, nader szczęśliwa, z której niewątpliwie korzystać będą nieszczęśliwi chorzy, a imię dr. Talki nie małą daje rękojmię pożytecznej jego wśród nas działalności.

Z prus. Do smutnych znaków, jakie odznaczają panowanie pruskie w krajach zabranych, niech posłuży za następujący: Wydano w Berlinie statystykę ubóztwa. Podczas gdy miasta staroniemieckie na 10 tysięcy mieszkańców mają ubóztwa 500 jak Sztutgart, Magdeburg, 550 jak Drezno, 600 jak Lipsk i Berlin, na każde 10 tysięcy mieszkańców przypada w zaanektowanym Strasburgu ubogich 10:9, a w Poznaniu 1070. Podobnych cyfr w żadnym staro-niemieckim mieście nie bywało i nie ma.

= Lwowska izba handlowa uchwaliła jako nagły wniosek, udać się do austryackiego ministra handlu z przedstawieniem, aby tenże z mocy swego urzędu, poczynił u rządu pruskiego kroki, w celu uzyskania dla zagrożonych wydalaniem poddanych austryackich przedłużenia do dnia 1 stycznia 1886 r. t. j. terminu, w którym granice państwa niemieckiego mają opuścić. Postanowiono również uchwałę tę zakomunikować wiedeńskiemu związkowi rolniczemu (Agrarverein) z prośbą o poparcie u ministra.

= Ze Szlązka nadchodzą wiadomości o głębokiem zaniepokojeniu właścicieli kopalń tamtejszych z powodu zbiorowego wydalania ludności górniczej, od trzech pokoleń osiadłej, której nagły ubytek wywołać może niepowetowane straty w kopalniach.

Z KRAJU.

— W Abramowicach o 3 wiorsty od Lublina współka kilku sąsiednich właścicieli urządza gospodarstwo nabiałowe.

— Fabrykę aksamitu zamierza założyć w Lublinie grono kapitalistów francuskich.

— W Skierniewicach w sądny dzień zdarzył się w synagodze wypadek, który mógł sprowadzić bardzo zgubne następstwa, na szczęście jednak skończyło się na niczem. Gdy synagoga była przepełnioną modlącymi się, jednemu z nich przewróciła się świeczka, ktoś krzyknął, że się pali, skutkiem czego powstało straszne zamięszanie, wkrótce jednak rozsądniejszym udało się uspokoić zebrany tłum.

— Na wpis dla niezamożnego ucznia od p. K. do uznania Redakcyi rs. 17.

— Od pana S W. lornetka teatralna w dobrym stanie do sprzedaży na rzecz niezamożnych uczniów do uznania Redakcyi.

Pan W. W. daje już za takową rs. 1 k. 50. Kto da więcej.

— Dla biednej wdowy po górniku, pan M. Gold. złożył rs. 1.

Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego Nr. 104 wyszedł z druku i zawiera:

Zatarg w Towarzystwie Muzycznem. Z chłopskiej sfery, obrazek sielski, napisał *T. T. Jeż.* Antoni Dworzak (z portretem) pr. *I. Kleczyńskiego,* Karol Gutzkow i teatr niemiecki, pr. *Teodora Jeski Choińskiego.* Muzyka w Anglii pr. *Francis'a Hueffera.* Każda dla siebie, obrazek sceniczny w jednym akcie z prologiem, pr. *Florentynę Niewiarowską.* Bethowen i postęp w muzyce pr. D-ra Augusta Reissmanna; przekład K. O. Z estetyki niemieckiej pr. *Witolda Janickiego.* Grétry przekład z francuzkiego *K. Gościńskiej.* Przegląd muzyczny, galerya sylwetek teatralnych, przez *Fauna,* I-a Aleksandra Łüde,—kronika, (teatr, muzyka, nekrologia). Drugie skrzypce, nowella pr. Wein. Bergera, tłomaczył *C. Z.*

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Zasady ogólne.

§ 1. Lubelskie towarzystwo kredytowe miejskie, założonem zostaje przez właścicieli nieruchomości, hypoteką miejską lubelską objętych, celem udzielania pożyczek w listach zastawnych, za ubezpieczeniem na nieruchomościach.

Uwaga. Założycielami towarzystwa są właściciele domów w mieście Lublinie: Feliks Dutkiewicz, Juljan Kwaśniewski, Józef Gałecki, Aleksander Domański, Adolf Frick, Heljodor Waręski, Roman Błaszczykiewicz, Emiljan Bóbr, Władysław Witkowski, Anastazy Lubomił Suligowski, Mieczysław Wolski, Władysław Michelis, Bernard Meyersohn, Henryk Woliński, Józef Wołowski, Felicyan Janiszewski.

§ 2. Zaciągający pożyczkę od towarzystwa zostaje jego członkiem i staje się odpowiedzialnym z nieruchomości, na której zabezpieczoną została pożyczka:

1° za regularność wypłaty rat terminowych, od niej przypadających, i

2° za ścisłe wypełnianie wszelkich zobowiązań, zaciągniętych przez towarzystwo, pod zbiorową odpowiedzialnością jego członków §§ 3 i 33).

W obu razach odpowiedzialność każdego z członków rozciąga się jedynie do nieruchomości, pod bezpieczeństwo towarzystwu oddanej.

§ 3. Na początkowe urządzenie i pokrycie kosztów, na administracyę towarzystwa w pierwszych czasach, jak również na pewność umorzenia w właściwym czasie listów zastawnych i wypłaty przypadających od nich procentów, w razie przypadkowej zwłoki ze strony członków w uiszczaniu należnych od nich rat, dozwolonem jest towarzystwu zaciągać pożyczki, pod warunkiem: aby ogólna ich summa nie przenosiła dwudziestu tysięcy rubli sr. i żeby uskutecznienie zapłaty długu z tych pożyczek powstałego, ubezpieczonem było zbiorową odpowiedzialnością wszystkich członków towarzystwa.

§ 4. Towarzystwo poczytuje się za zawiązane, skoro przynajmniej 20 właścicieli nieruchomości, o których mowa w § 1, ubezpieczonych od ognia, na sumę nie mniejszą jak 120,000 rs, zaniosą odpowiednio do §§ 19 i 20 niniejszej Ustawy, podania o przyjęcie ich do towarzystwa.

Następnie dozwala się w każdym czasie przystępować do towarzystwa.

§ 5. Po przystąpieniu do Towarzystwa wskazanej w § 4 liczby właścicieli nieruchomości, ubezpieczonych od ognia na sumę w tymże § oznaczoną, założyciele towarzystwa zwołują ogólne zebranie, które wybiera członków dyrekcyi i komitetu nadzorczego towarzystwa.

§ 6. Temu ogólnemu zebraniu założyciele przedstawiają rachunek wydatków, poniesionych na początkowe urządzenie towarzystwa.

§ 7. Istnienie towarzystwa nie jest ograniczone żadnym terminem.

Towarzystwo może być rozwiązanem za uchwałą ogólnego zebrania. W takim razie ogólne zebranie obwieszcza:

1° o terminie zakończenia swoich czynności, który powinien odpowiadać terminowi umorzenia ostatniej seryi pożyczek:

2° że wydanie nowych pożyczek ustaje od daty uchwały ogólnego zebrania, orzekającej rozwiązanie towarzystwa.

Uwaga 1-a. Mogąca się okazać po zlikwidowaniu interesów towarzystwa i po zupełnem zaspokojeniu wszelkich ciążących na niem zobowiązań pozostałość majątku, przechodzi na własność miasta Lublina, z wyjątkiem kapitału zasobowego, którego przeznaczenie określone jest w §§ 50 i 52 niniejszej ustawy.

Uwaga 2-a. Towarzystwo podlega przepisom ogólnym, o towarzystwach kredytowych miejskich, jakowe przez rząd w przyszłości mogą być wydane.

ROZDZIAŁ DRUGI.

O pożyczkach.

§ 8. Towarzystwo udziela pożyczki jedynie za zabezpieczeniem na nieruchomościach, uregulowanych w hypotece miasta Lublina, przynoszących stały dochód.

Uwaga 1-a. Na początek towarzystwo udzielać będzie pożyczki tylko za ubezpieczeniem na budynkach tylko murowanych; pozostawionem jest jednak ogólnemu zebraniu, gdy to pożytecznem być uzna, wystąpienie do rządu o rozciągnięcie możności udzielania pożyczek na domy drewniane, jak również na puste place, ogrody i sady.

Uwaga 2-a. Zabudowania pod bezpieczeństwo poddawane winny być ubezpieczone od ognia odpowiednio do przepisów w Królestwie obowiązujących i zgodnie z warunkami w rozdziale VII przepisanemi.

§ 9. Pożyczka towarzystwa zabezpieczoną być winna hypotecznie na całej nieruchomości, uregulowanej w księdze wieczystej, w pierwszem miejscu działu IV wykazu hypotecznego i przed wpisami zamieszczonemi w dziale III tegoż wykazu, jeżeliby warunek ten zastrzeżonym był w decyzji przyznającej pożyczkę.

W tym ostatnim wypadku, zaciągający pożyczkę winien dostarczyć oświadczenie osób trzecich, których prawa zabezpieczone są w dziale III wydziału hypotecznego, że zezwalają na ustąpienie pierwszeństwa hypotecznego na korzyść towarzystwa.

Należące do nieruchomości pod bezpieczeństwo poddanej, puste place, ogrody i sady, jak również budynki drewniane, chociaż dochód z nich nie jest branym za zasadę przy oznaczaniu wysokości udzielanej pożyczki, nie zostają wyłączone z pod należnego towarzystwu bezpieczeństwa, na całym majątku nieruchomym, zapisanym w tej samej księdze hypotecznej.

§ 10. Pożyczki będą udzielane jedynie w listach zastawnych towarzystwa, w okrągłych setkach, w sumach nie mniejszych jak 500 rubli sr.

Za zasadę do ustanowienia wysokości pożyczki, służy oszacowanie nieruchomości pod bezpieczeństwo poddanej, sporządzone według przepisów, zamieszczonych w rozdziale VII niniejszej ustawy.

Najwyższa ilość pożyczki dochodzić może do sumy, otrzymanej z pomnożenia przez pięć dochodu brutto, ustanowionego na zasadzie § 107 niniejszej ustawy; w żadnym jednak razie nie może przewyższać sumy na jaką budynki poddawane pod bezpieczeństwo, ubezpieczone są od ognia.

Towarzystwo może udzielić pożyczkę w niższej wysokości od tej, jaka wskazana jest w niniejszym §, a nawet w razie uznania braku trwałego bezpieczeństwa, w zupełności pożyczki odmówić.

Jeżeliby się okazało że opłaty czasowe, lub wieczyste, zapisane w dziale III wykazu hypotecznego, mogą mieć wpływ na zmniejszenie przedstawionego towarzystwu bezpieczeństwa, w takim razie skapitalizowana na stopę 5%, wartość wszystkich tych opłat, potrącona będzie z ogólnej sumy, pożyczki udzielić się mającej.

Z Sądu. Wieczorem 11 Stycznia 1885 r. został zamordowany mieszkaniec wsi Staszów, gm. Brzeźnica, Marcin Jopek. Zarządzone natychmiast śledztwo pierwiastkowe zdołało wykryć następujące dane:

We wsi Staszów, w Kozienickim powiecie, mieszkał bogaty gospodarz Marcin Jopek razem z synem Janem i z żoną tegoż Katarzyną. Pomimo to, że zamordowany był człowiekiem wątłego zdrowia, jednak sam zarządzał całem gospodarstwem i nie dając się wtrącać do niczego synowi i synowej, krępował tym sposobem ich postępowanie. Jan Jopek, człowiek ponury i milczący, znosił to wszystko, nie skarżąc się nikomu.

O zmroku 11 Stycznia Katarzyna Jopkowa poszła do sąsiada swego Jana Kołdeja i w rozmowie z nim wspomniała, że uczuwa jakiś niepokój. Wkrótce nadszedł jej mąż i oświadczył, że w ich domu zapewne zdarzyło się jakie nieszczęście, gdyż drzwi zewnątrz są naoścież otwarte, i prosił Kołdeja, ażeby ten poszedł z nim razem przekonać się, co się dzieje w ich chałupie.

Pozostawiwszy żonę i Kołdeja w sieni, Jan Jopek wszedł do izby i po paru minutach wybiegł i oświadczył, że ojciec jego leży zamordowany na podłodze. Na krzyk Kołdeja zbiegli się sąsiedzi, oczom których przedstawił się przerażający widok: na podłodze, koło łóżka, w kałuży krwi z poranioną głową leżał Marcin Jopek, a wszystkie przedmioty naokoło były krwią zbryzgane.

Stosownie do rady teścia swego — Wojciecha Lenarczyka — Jan Jopek zaczął przerzucać słomę w łóżku zamordowanego, chcąc się przekonać, czy tam nie ma pieniędzy których jednak nie znaleziono.

Wskutek tego, że Katarzyna Jopkowa wspominała o uczuciu niepokoju i że nieboszczyk nie miał nieprzyjaciół — podejrzany został o zabójstwo Jan Jopek i na zasadzie takowego podejrzenia zasiadł na ławie oskarżonych.

Jednak na śledztwie sądowem zeznania główniejszych świadków obaliły zarzucone Jopkowi ojcobójstwo. Ważniejszemi świadkami w tej sprawie byli teść podsądnego Wojciech Lenarczyk, żona Katarzyna Jopek i sąsiad oskarżonego Jan Kołdej. Zeznania wyżej pomienionych, jak również i innych świadków stwierdziły, iż Jan Jopek żył w zgodzie z nieboszczykiem swoim ojcem i że nigdy na niego nie narzekał. Następnie, że nieboszczyk, chociaż oszczędny, nie żałował dla syna i synowej ani jedzenia, ani pieniędzy. Dalej, że przy przeszukiwaniu mieszkania i łóżka zamordowanego okazało się, że pieniędzy całkiem nie znaleziono, a wiadomo było, że Marcin Jopek był bardzo zamożnym gospodarzem. Okoliczność ta każe przypuszczać grabież i spełnienie morderstwa w tym celu. Nakoniec zostało stwierdzone alibi*) podsądnego, z wyjątkiem paru zaledwie minut (od czasu rozstania się Jana Jopka z bratem Jana Kołdeja do czasu spostrzeżenia przez podsądnego, że ojciec został zamordowany). Lecz ten przeciąg czasu był za krótki, ażeby można było dojść do domu zamordowanego i spełnić zbrodnię.

Na zasadzie więc tych zeznań, t. j. dla braku dostatecznych dowodów, sąd uniewinnił podsądnego, czego się spodziewała i zebrana w sali publiczność.

*) Nieobecność na miejscu zbrodni podczas jej spełnienia.

Dozwolono drukować
w Radomiu 18 Czerwca 1885.
[illegible]

[illegible]

— Biedna ja, biedna! mówiła Paulina. I było tak na prawdę, serce jej pękało w piersiach. Oczy pani Bergmanowej zabłysły ponurym ogniem.

— Tak, tyś biedna bardzo, odparła: twój mąż chce cię pozbawić jedynej obrony, jaką masz we mnie, twój mąż chce nas rozdzielić.

Przed kilku tygodniami młoda kobieta byłaby zaprotestowała przeciw złym zamiarom przypisywanym mężowi; teraz jednak rzeczy zaszły tak daleko, iż nie śmiała już tego powiedzieć. Czyż rzeczywiście Szczęsny nie stawił jej kwestyi przyszłości? nie wyrzekł, iż powinna raz wybrać pomiędzy nim a matką? Słowa jego w zmienionem znaczeniu miały wiecznie powracać jej do myśli, jako groźba nieszczęścia.

Długo płakały obie we wzajemnych objęciach, a godziny upływały; umyślnie czy przypadkiem pani Bergmanowa zapomniała o tem. Paulina pogrążona w smutku nie zwracała także uwagi na zegar, którego indeksa wskazywały jej zwykłą porę powrotu do domu.

Pierwszy raz dnia tego Szczęsny napróżno oczekiwał żony, aż wreszcie nie mogąc się doczekać, wziął kapelusz i wyszedł na miasto, nie wziąwszy nic w usta.

Kucharka kiwała głową nad potrawami, które przyrządziła napróżno.

— Coś z naszem państwem nie dobrze idzie, mówiła do młodszej.

— Pewno, że nie, odpowiedziała młodsza; nie kłócą się co prawda, ale to jeszcze gorzej: pan chodzi blady i smutny jak cień, a pani tylko oczy ociera po kątach. Ot, na niewiele im się przyda młodość i majątek.

Obie wzruszały ramionami ze skrytą litością nad ludźmi, co tak marnowali dary losu.

— Miły Boże! i o cóż im chodzi? pytała ciekawa kucharka.

— A kto tam państwa zrozumie! odparla młodsza filozoficznie. U nas przynajmniej, jak się ludzie pokłócą, to mają jakąś racyę i będzie albo wojna, albo zgoda; u państwa zaś to najczęściej niewiadomo co do głowy przychodzi. Widziałam ja to nieraz u innych, i tutaj tak samo, ot zwyczajnie, mają za wiele czasu i pieniędzy. Gdyby to oni napracowali się tak jak my od świtu do nocy, toby Bogu dziękowali za wszystko co mają, a czego im inni ludzie zazdroszczą.

Może być, iż te uwagi panny Scholastyki nie ze wszystkiem mijały się z prawdą. Szczęsny i Paulina byli nieszczęśliwi oboje, a przecież przyczyny tego nieszczęścia były prawdziwie niepochwytane. Szczęsny przebiegał gorączkowym krokiem najdalsze ulice miasta, a w piersi jego powstawała szalona żądza, z którą walczył całą siłą ducha. Chciał pójść do pani Bergmanowej, zabrać Paulinę i zawieźć ją gdzieś daleko na koniec świata od tej kobiety, co tak nielitościwie mieszała ich szczęście. Żona jego tymczasem zalewała się łzami w salonie przy ulicy Złotej. Serca ich rwały się jedno do drugiego — napróżno.

Na domiar złego, dzień ten właśnie wybrany został przez pana Dominika dla odwiedzenia siostry. Od czasu ślubu Pauliny stosunki pomiędzy rodzeństwem oziębiły się nieznacznie: pani Bergmanowa miała do niego żal ukryty za współudział w tej sprawie, on czuł to i unikał starannie każdej eksplikacyi, dziś jednak zjawił się najniespodziewaniej w świecie pomiędzy rozżalonemi kobietami.

Zwyczajem swoim wszedł niemeldowany, i ujrzawszy płaczącą Paulinę, zatrzymał się we drzwiach zdziwiony.

— Cóż to się stało? spytał.

Paulina pochwycona w ten sposób na gorącym uczynku zerwała się z miejsca i drżącemi rękoma zaczęła ocierać oczy.

— Cóż to się stało? powtórzył pan Dominik, zbliżając się do siostrzenicy, a wzrok kierując na siostrę. Płaczecie obie Czy nieszczęście jakie? Szczęsny?

Nie sformułował domysłu wyraźnego, bo rzeczywiście nie rozumiał co to miało znaczyć.

Traf zrządził, iż właśnie w tę a nie inną godzinę przyszedł do siostry; ale są trafy tak podobne do rozmyślnego działania, iż nie można żądać nawet, by w nie wierzono. Gdyby pan Dominik śledził każdy krok i każdą myśl siostrzenicy, nie mógłby lepiej wybrać chwili odwiedzin. Teraz od razu mógł się wtajemniczyć w domowe pożycie Szczęsnego, nad którem dotąd nie zastanawiał się wcale.

Pan Dominik nie był wcale idealistą, miłość nie wzbudzała w nim szczególnej wiary, ani sympatyi, był to w życiu ludzkiem czynnik jak każdy inny: nie przywiązywał do niego większego znaczenia, niż to zwyczajnie dzieje się na świecie. Para raz skojarzona, według niego, musiała przechodzić zwykłe koleje; nie zastanawiał się nigdy nad tem, czy ona będzie szczęśliwa. Szczęście małżeńskie zajmowało najmniejszą rubrykę w jego rachunkach; może jako sceptyk nie wierzył w nie wcale. Nie widział też powodów żadnych, dla którychby Szczęsny z Pauliną mieli być szczęśliwsi od innych; ot była to zwyczajna para i nic więcej. Młodzi i zakochani oboje, powinni byli być wzajemnie zadowoleni z siebie przynajmniej przez ciąg miodowego miesiąca, a dalej?.. Dalej nie sięgały wcale jego przewidywania, wszystkie subtelne odcienie charakterów były zupełnie dla niego stracone, nawet tajemnicze działanie siostry pomiędzy córką a zięciem uchodziło jego uwagi. Znał ją, a jednak nie pomyślał o tem nigdy, by ona nie pogodziła się ze spełnionemi faktami i pomyślała, że to co się stało, odstać się może.

Widząc płaczące kobiety, domyślał się co najwięcej jakiej lekkiej chmury na horyzoncie małżeńskim i doznał małej przyjemności, jaką odtąd każda przykrość Szczęsnego sprawiać mu miała. Obraza tkwiła tem głębiej w jego piersi, im mniej mógł się z nią odzywać. Miał bowiem dość przenikliwości, by zrozumieć skryte powody skłaniające adwokata do odrzucenia spraw jego, a powody te łatwo mogli odgadnąć inni.

Rad nierad, więc musiał skrywać zarówno niechęć jak obrazę, i odgrywać dalej rolę przyjaciela Szczęsnego.

— Cóż to się stało Paulinko? zapytał raz jeszcze, nie odbierając odpowiedzi.

Zbliżył się do siestrzenicy i wziął ją za rękę.

— Milczysz? dodał z uśmiechem; czy on spojrzał na ciebie mniej czule niż wczoraj? czy czytał gazetę w czasie, gdyś ty na niego patrzała, zamiast prowadzić zajmującą rozmowę? czy też...

Zatrzymał się, bo łzy Pauliny popłynęły znowu, a pani Bergmanowa poważnie skinęła ręką.

— Przestań Dominiku, odparła mu smutno: tu nie czas żartować.

On znowu spojrzał uważnie w twarz jednej i drugiej, i porzucając od razu lekki ton, z jakim przemawiał, wyrzekł z wolna:

— A więc mówcie otwarcie: jakikolwiek jest powód cierpienia Pauliny, nie sądzę, by powinien być przedemną skrywany.

Pani Bergmanowa zabierała się do odpowiedzi, w której zapewne wcale nie oszczędzałaby zięcia, ale Paulina przerwała pospiesznie:

— To nic wuju, nic wcale, byłam dziecinna bardzo— jak mi się to często zdarza jeszcze.

Widocznie cofała się przed wtajemniczeniem go w swoje domowe troski, i mówiąc to ocierała oczy, próbując nawet uśmiechnąć się, by nadać słowom większe prawdopodobieństwo.

Pani Bergmanowa umilkła z widoczną niechęcią, a pan Dominik odparł niby dobrodusznie:

— Dziecińśtwo—no, tem lepiej Paulinko; uspakajasz mnie prawdziwie, bo przyznaję, lękałem się....

Nie dokończył zaczętych słów, ale wcale uspakajające nie były, dla tego też matka spytała z żywością:

— Czegoż lękałeś się?

On nierad niby z tego co powiedział, odparł z rodzajem drażniącej tajemniczości:

— Nie dowierzam nigdy świeżo nawróconym na drogę uczciwej miłości; zbyt często postępują z żoną, jak to nawykli czynić z kochankami.

Pani Bergmanowa zmarszczyła czoło, wskazując ze zgrozą Paulinę, która słuchając go zbladła jak sciana.

Dla niej słowa te były nowością straszną, niepojętą; zbyt mało znała świat, by ocenić ich wartość.

— Co ty powiedziałeś, wuju? zawołała gwałtownie, chwytając go za rękę nerwowym ruchem trwogi.

— Ach! zawołał pan Dominik, uderzając się ręką po czole: widzę, że popełniłem wielką niezręczność, zapomniałem jak drażliwe w podobnych kwestyach są młode mężatki, one gotowe wierzyć, że mąż kochał ich wiecznie, przeczuciem, nim ich poznał, ba! nawet nim były na świecie. No, no, uspokój się Paulinko; zapomnij o tem, com powiedział nieuważnie.

Przecież ten rodzaj tłómaczenia tego nie mógł uspokoić; nawet pani Bergmanowa podniosła na niego zdziwione oczy i wyrzekła z przyciskiem:

— Rzeczywiście, mój bracie, nie pojmuję co ci się dzisiaj stało?

Nieokreślony uśmiech zarysował się na ustach Dominika.

— Cóż chcesz? zapomniałem, że Paulinka jest tak świeżą mężatką; zresztą, przecież i ona dowiedzieć się musi, jaki jest ten świat, wśród którego żyje.

Wielkie łzy spływały z wolna po zbladłej twarzy młodej kobiety; za każdem podstępnem słowem wuja odkrywały się przed nią przepaści, których istnienia nie domyślała się nawet. Czuła, że miłość jej spadała nagle ze świetlanego piedestału i walała się w błocie ulicznem.

— Wuju! zawołała w końcu, przez litość! powiedz mi wszystko o Szczęsnym, może wówczas zrozumieć go potrafię.

— Doprawdy, jesteś nieoszacowana, Paulinko, z tym tragicznym tonem; cóż chcesz żebym ci powiedział? Szczęsny był taki jak wszyscy, nie lepszy i nie gorszy, zaręczam. Jak każdy młody, kochał się i używał życia. Ale znasz przecie przysłowie: „Kto się ożeni, ten się odmieni"; zapewne będzie teraz najlepszym mężem.

— Nie, nie, to być nie może! zawołała z rozpaczą kobieta, zasłaniają sobie oczy rękoma jak przed straszną rzeczywistością.

Od jakiegoś czasu oczy pani Bergmanowej nie schodziły z twarzy brata: niezręczność była zbyt daleko posunięta, by jej uwierzyć mogła; widocznie dobadywała się tym sposobem jego tajemnych zamiarów. Wrażenia jej trudne były do określenia; bolało ją cierpienie córki, a jednak.... jednak kto wie, czy nie czuła wdzięczności dla Dominika za to, co wypowiedział tak szorstko bez ogródek żadnych. Ona tych rzeczy nie mogła tykać w ten sposób. Czuła dobrze, iż to była najdzielniejsza broń przeciw Szczęsnemu; teraz on naprawdę był na jej łasce, mogła dowolnie złagodzić cios odebrany lub rozjątrzyć go jeszcze. Nie pojmowała tylko, dla czego Dominik dał jej tę niespodzianą pomoc.

Tymczasem młoda kobieta pogrążona była w takim żalu, iż litość brała patrzeć na nią. Blada z załamanemi rękoma, siedziała nieruchoma w miejscu, gdzie usłyszała obojętne, szydercze słowa, niweczące na zawsze, jak sądziła, gmach jej szczęścia. Teraz zdawało jej się, iż rozumie dopiero trwogi i ubolewania matki, że pojmuje postępowanie męża, i nie miała odwagi spotkać się z nim znowu, sądziła, że serceby jej pękło, gdyby znowu usłyszała głos jego tak miękki i poważny, wymawiający wyznania dumnej miłości. Więc ona już nie mogła mu wierzyć nigdy; nigdy, wyznania te tysiąc razy sprofanowane przez jego usta, były zapewne wspomnieniem, echem minionych uczuć, liczmanem wytartym, którym posługiwał się w potrzebie. To było rzeczą nadto okropną.

by wydać na nią ostateczny wyrok nieszczęścia.

— Co mam czynić? powtarzała wijąc się u nóg matki.

— Czekać i być cierpliwą, moja córko, odparła z wolna.

— Nie mogę, to niepodobna mamo! wołała; cóż ja uczyniłam, by tak cierpieć straszliwie! ja go kocham, ja go kocham!

Pani Bergmanowa załamała ręce: jakiekolwiek miała zamiary, pora nie nadeszła jeszcze; nauka, jaką dała Paulinie, mogła zwrócić się do niej samej; ona także powinna była być cierpliwą i czekać.

Szczęsny tymczasem szedł powoli ulicą Marszałkowską; niepokój gnał go z miejsca na miejsce, nie dając chwili wytchnienia. Dzień był piękny, strojne tłumy kierowały się ku zamiejskim przechadzkom; on nie widział tego i szedł w przeciwną stronę, potrącany co chwila ludzką falą, nie wiedząc, że niejedna ciekawa twarz spoglądała na niego, że znajomi, na których nie zważał, uśmiechali się znacząco. W tem niespodzianie głos Zosi odezwał się tuż przy nim:

— Szczęsny! czy i nas nie poznajesz?

Zatrzymał się jak wryty: Zosia szła z Ludwikiem, nie mógł ich ominąć.

— Szczęsny! co tobie się stało? szepnęła ciszej, widząc coś niezwykłego w jego twarzy.

Te słowa wróciły mu przytomność; uśmiechnął się, jak to często czynił, z wyrazem szyderstwa i bólu.

— Co mi jest? nic Zosiu, nic wcale, tylko szukam szczęścia mego i znaleźć go nie mogę, wszak nie ja jeden to czynię. Teraz nie przeszkadzam wam, idźcie dalej.

— Chodź z nami Szczęsny, wyrzekł Ludwik, wróćmy do domu, dawno już nie byliśmy razem.

— Do domu? wyrzekł. Dobrze: chodźmy do was lub do mnie, wszystko jedno, nikt nam przeszkadzać nie będzie.

Nie pytali go o nic i powracali tą samą drogą wzdłuż ulicy Marszałkowskiej.

Szczęsny oglądał się nieustannie, zdawało mu się, że tutaj koniecznie spotkać musi Paulinę; przechodząc koło swego mieszkania, wbiegł na górę pod pierwszym lepszym pozorem, przekonał się, iż żona nie wróciła i straciwszy tę skrytą nadzieję, powrócił do siostry i szwagra zupełnie złamany.

umiejętnym śpiewem i świetnie[illegible] perska miłutko odnuciła kilka wdzięcznych melodyj. Panu Czystogórskiemu psuła szyki jakaś niepewność, dająca się uczuć i w orkiestrze. Panu Reckiemu z obowiązku sprawozdawczego zarzucimy dziś jedynie zimną grę w scenie z bajaderkami—pan Szymborski okolicznościowym dowcipnym frazesem huczne zebrał oklaski. Kostjumy, jak rzekliśmy świetne, a dekoracye o ile nasza zezwoliła scena, nowe.

W bliskiej przyszłości bo za tydzień mamy ujrzeć okrzyczanego „Męża z grzeczności".

Z OKOLICY.

Z Sandomierza. W połowie Września b. r. miała być tu urządzona loterya fantowa na rzecz miejscowego Szpitala Śgo Ducha, z powodu jednak nieotrzymania dotychczas pozwolenia od właściwej władzy, odłożoną być musiała do Maja roku przyszłego. Szczupłych funduszów Szpitala nie zasilił dochód z przedstawienia teatralnego, danego na rzecz Szpitala, przez bawiące tu towarzystwo artystów dramatycznych pod dyrekcyą p. Sarnowskiego; z powodu wygórowanych cen teatr świecił pustkami i po opłaceniu kosztów wystawy, Szpitalowi nic się nie dostało.

W pierwszych dniach Października odbędą się wybory do Zarządu Straży Ogniowej. Teraźniejszy Zarząd pomimo najlepszych chęci wiele zrobić nie mógł, nie mając żadnych funduszów stałych; i tak, w ciągu rocznej działalności teraźniejszego Zarządu spłacono rs. 350 długów, a fundusz na ten cel osiągnięto z przedstawień amatorskich, urządzonych staraniem dwóch pomocników Naczelnika Straży. Składek od członków honorowych zebrano zaledwie rs. 30, gdyż wielu członków nie płaci tłumacząc się, że nie widzą Straży i rzeczywiście przez cały rok działalności teraźniejszego Naczelnika Straży odbyła się jedna, literalnie jedna próba, poczem p. Naczelnik postanowił odpocząć.

W tych dniach na wsi Prussy gm. Czyżew miejscowy młynarz Jan Religa, strzelając do kuropatwy, zabił przez nieostrożność swoją sąsiadkę, matkę dwojga dzieci. Śledztwo w toku.

Brawo! i jeszcze raz brawo! dla dzielnych naszych strażaków.

A jest to szczery okrzyk, który mimowoli ciśnie się pod pióro; słowo uznania nie talentem lub marnym konceptem zdobyte, ale zapracowane prawdziwem poświęceniem dla dobra bliźniego.

Widzieliśmy wczoraj nietylko energię i zręczność, ale karność i odwagę niepospolitą.

O godzinie punkt 7 wieczorem dzwonek zaalarmował miasto.

Blumenfeld, właściciel składu wódek w domu Bekermana na Wale, pieczętując lakiem butelkę napełnioną spirytusem, nieostrożnie zapalił takowy. Tak przynajmniej twierdzi on sam Stało się to w sklepie frontowym, gdzie były tylko małe zapasy towaru przeznaczonego na sprzedaż cząstkową. Ale sklep ten bezpośrednio sąsiadował ze składem zawierającym kilkanaście tysięcy garncy tego palnego materyału. Można sobie przeto wyobrazić teraz niebezpieczeństwo dla każdego śmiałka, któryby się odważył wejść do tej otchłani pełnej płomieni, dymu i odurzającej pary. Niebezpieczeństwo było istotnie poważne, bo lada chwila mógł nastąpić wybuch. A jednak nietylko, że nikt nie uląkł się tak groźnego położenia, ale energicznym ratunkiem załatwiono się z nieprzyjacielem... w ciągu kwadransa.

Pierwszym, jak zwykle, był p. Laskowski, zastępujący nieobecnego w mieście naczelnika straży. Za nim podążył strażak p. Witkowski z pochodnią w ręku, a dalej cała drużyna.

Za chwilę już szafa z flaszkami, beczki z płonącą okowitą, rozbite toporami lub wyciągnięte bosakami, były na ulicy. W sklepie za to po kostki wody ze spirytusem pomięszanej.

Ach, jakże się serce krajało na takie marnotrawstwo ach, jakże ślinkę oblizywali nałogowi smakosze! Jakaż byłaby to dla nich uczta — niczem Lukullusa.

Wszystko spłynie do kanału: bez udziału ich podniebienia i żołądka.

Ale nie licząc straty zawiedzionych amatorów, właściciel poszkodowany oblicza swoje na kilkaset rubli. A mogłoby się skończyć boleśniej. Dzięki tylko ratunkowi, skończyło się stosunkowo na niczem.

Brawo więc panowie strażacy!

Dodać jeszcze winniśmy, że z wyrzuconej na bruk szafy, oprócz flaszek, wypadły też w błoto znajdujące się w niej pieniądze. O ile jednak takowe można było odszukać, zostały odszukane przez strażaków i oddane właścicielowi.

Z kolei Dąbrowskiej.

Nareszcie nastąpiło w niedzielę tylokrotnie zapowiadane a odkładane otwarcie ruchu na oddziale Bzin-Koluszki.

Zanim omówimy znaczenie tego faktu obszerniej z dodaniem szczegółowego rozkładu pociągów — na tymczasem poprzestajemy na tej krótkiej wzmiance, nadmieniając tylko, że pociągów towarowo-osobowych w obu kierunkach będzie kursować cztery, a mianowicie NNra 12 i 14 z Ostrowca do Koluszek, a 11 i 13 powrotne.

Nr 12 wychodzi z Ostrowca o godz. 3 min. 25 rano, a przychodzi do Koluszek o godz. 12 min. 28 w południe.

Nr 14 wychodzi o 11 m. 41 rano, a przybywa do celu o 9 m. 35 w.

Nr 11 wychodzi z Koluszek o g. 4 po południu, a do Ostrowca przychodzi o g. 2 m. 15 w nocy.

Nr 13 wychodzi o g. 9 m. 25 rano, a przychodzi o 7 m. 4 wieczorem.

— Biedna ja, biedna! mówiła Paulina. I było tak na prawdę, serce jej pękało w piersiach. Oczy pani Bergmanowej zabłysły ponurym ogniem.

— Tak, tyś biedna bardzo, odparła: twój mąż chce cię pozbawić jedynej obrony, jaką masz we mnie, twój mąż chce nas rozdzielić.

Przed kilku tygodniami młoda kobieta byłaby zaprotestowała przeciw złym zamiarom przypisywanym mężowi; teraz jednak rzeczy zaszły tak daleko, iż nie śmiała już tego powiedzieć. Czyż rzeczywiście Szczęsny nie stawił jej kwestyi przyszłości? nie wyrzekł, iż powinna raz wybrać pomiędzy nim a matką? Słowa jego w zmienionem znaczeniu miały wiecznie powracać jej do myśli, jako groźba nieszczęścia.

Długo płakały obie we wzajemnych objęciach, a godziny upływały; umyślnie czy przypadkiem pani Bergmanowa zapomniała o tem. Paulina pogrążona w smutku nie zwracała także uwagi na zegar, którego indeksa wskazywały jej zwykłą porę powrotu do domu.

Pierwszy raz dnia tego Szczęsny napróżno oczekiwał żony, aż wreszcie nie mogąc się doczekać, wziął kapelusz i wyszedł na miasto, nie wziąwszy nic w usta.

Kucharka kiwała głową nad potrawami, które przyrządziła napróżno.

— Coś z naszem państwem nie dobrze idzie, mówiła do młodszej.

— Pewno, że nie, odpowiedziała młodsza; nie kłócą się co prawda, ale to jeszcze gorzej: pan chodzi blady i smutny jak cień, a pani tylko oczy ociera po kątach. Ot, na niewiele im się przyda młodość i majątek.

Obie wzruszały ramionami ze skrytą litością nad ludźmi, co tak marnowali dary losu.

— Miły Boże! i o cóż im chodzi? pytała ciekawa kucharka.

— A kto tam państwa zrozumie! odparla młodsza filozoficznie. U nas przynajmniej, jak się ludzie pokłócą, to mają jakąś racyę i będzie albo wojna, albo zgoda; u państwa zaś to najczęściej niewiadomo co do głowy przychodzi. Widziałam ja to nieraz u innych, i tutaj tak samo, ot zwyczajnie, mają za wiele czasu i pieniędzy. Gdyby to oni napracowali się tak jak my od świtu do nocy, toby Bogu dziękowali za wszystko co mają, a czego im inni ludzie zazdroszczą.

Może być, iż te uwagi panny Scholastyki nie ze wszystkiem mijały się z prawdą. Szczęsny i Paulina byli nieszczęśliwi oboje, a przecież przyczyny tego nieszczęścia były prawdziwie niepochwytane. Szczęsny przebiegał gorączkowym krokiem najdalsze ulice miasta, a w piersi jego powstawała szalona żądza, z którą walczył całą siłą ducha. Chciał pójść do pani Bergmanowej, zabrać Paulinę i zawieźć ją gdzieś daleko na koniec świata od tej kobiety, co tak nielitościwie mieszała ich szczęście. Żona jego tymczasem za zalewała się łzami w salonie przy ulicy Złotej. Serca ich rwały się jedno do drugiego — napróżno.

Na domiar złego, dzień ten właśnie wybrany został przez pana Dominika dla odwiedzenia siostry. Od czasu ślubu Pauliny stosunki pomiędzy rodzeństwem oziębiły się nieznacznie: pani Bergmanowa miała do niego żal ukryty za współudział w tej sprawie, on czuł to i unikał starannie każdej eksplikacyi, dziś jednak zjawił się najniespodziewaniej w świecie pomiędzy rozżalonemi kobietami.

Zwyczajem swoim wszedł niemeldowany, i ujrzawszy płaczącą Paulinę, zatrzymał się we drzwiach zdziwiony.

— Cóż to się stało? spytał.

Paulina pochwycona w ten sposób na gorącym uczynku zerwała się z miejsca i drżącemi rękoma zaczęła ocierać oczy.

— Cóż to się stało? powtórzył pan Dominik, zbliżając się do siostrzenicy, a wzrok kierując na siostrę. Płaczecie obie Czy nieszczęście jakie? Szczęsny?

Nie sformułował domysłu wyraźnego, bo rzeczywiście nie rozumiał co to miało znaczyć.

Traf zrządził, iż właśnie w tę a nie inną godzinę przyszedł do siostry; ale są trafy tak podobne do rozmyślnego działania, iż nie można żądać nawet, by w nie wierzono. Gdyby pan Dominik śledził każdy krok i każdą myśl siostrzenicy, nie mógłby lepiej wybrać chwili odwiedzin. Teraz od razu mógł się wtajemniczyć w domowe pożycie Szczęsnego, nad którem dotąd nie zastanawiał się wcale.

Pan Dominik nie był wcale idealistą, miłość nie wzbudzała w nim szczególnej wiary, ani sympatyi, był to w życiu ludzkiem czynnik jak każdy inny: nie przywiązywał do niego większego znaczenia, niż to zwyczajnie dzieje się na świecie. Para raz skojarzona, według niego, musiała przechodzić zwykłe koleje; nie zastanawiał się nigdy nad tem, czy ona będzie szczęśliwa. Szczęście małżeńskie zajmowało najmniejszą rubrykę w jego rachunkach; może jako sceptyk nie wierzył w nie wcale. Nie widział też powodów żadnych, dla którychby Szczęsny z Pauliną mieli być szczęśliwsi od innych; ot była to zwyczajna para i nic więcej. Młodzi i zakochani oboje, powinni byli być wzajemnie zadowoleni z siebie przynajmniej przez ciąg miodowego miesiąca, a dalej?.. Dalej nie sięgały wcale jego przewidywania, wszystkie subtelne odcienie charakterów były zupełnie dla niego stracone, nawet tajemnicze działanie siostry pomiędzy córką a zięciem uchodziło jego uwagi. Znał ją, a jednak nie pomyślał o tem nigdy, by ona nie pogodziła się ze spełnionemi faktami i pomyślała, że to co się stało, odstać się może.

Widząc płaczące kobiety, domyślał się co najwięcej jakiej lekkiej chmury na horyzoncie małżeńskim i doznał małej przyjemności, jaką odtąd każda przykrość Szczęsnego sprawiać mu miała. Obraza tkwiła tem głębiej w jego piersi, im mniej mógł się z nią odzywać. Miał bowiem dość przenikliwości, by zrozumieć skryte powody skłaniające adwokata do odrzucenia spraw jego, a powody te łatwo mogli odgadnąć inni.

Rad nierad, więc musiał skrywać zarówno niechęć jak obrazę, i odgrywać dalej rolę przyjaciela Szczęsnego.

— Cóż to się stało Paulinko? zapytał raz jeszcze, nie odbierając odpowiedzi.

Zbliżył się do siostrzenicy i wziął ją za rękę.

— Milczysz? dodał z uśmiechem; czy on spojrzał na ciebie mniej czule niż wczoraj? czy czytał gazetę w czasie, gdyś ty na niego patrzała, zamiast prowadzić zajmującą rozmowę? czy też ...

Zatrzymał się, bo łzy Pauliny popłynęły znowu, a pani Bergmanowa poważnie skinęła ręką.

— Przestań Dominiku, odparła mu smutno: tu nie czas żartować.

On znowu spojrzał uważnie w twarz jednej i drugiej, i porzucając od razu lekki ton, z jakim przemawiał, wyrzekł z wolna:

— A więc mówcie otwarcie: jakikolwiek jest powód cierpienia Pauliny, nie sądzę, by powinien być przedemną skrywany.

Pani Bergmanowa zabierała się do odpowiedzi, w której zapewne wcale nie oszczędzałaby zięcia, ale Paulina przerwała pospiesznie:

— To nic wuju, nic wcale, byłam dziecinna bardzo— jak mi się to często zdarza jeszcze.

Widocznie cofała się przed wtajemniczeniem go w swoje domowe troski, i mówiąc to ocierała oczy, próbując nawet uśmiechnąć się, by nadać słowom większe prawdopodobieństwo.

Pani Bergmanowa umilkła z widoczną niechęcią, a pan Dominik odparł niby dobrodusznie:

— Dziecińństwo—no, tem lepiej Paulinko; uspakajasz mnie prawdziwie, bo przyznaję, lękałem się....

Nie dokończył zaczętych słów, ale wcale uspakajające nie były, dla tego też matka spytała z żywością:

— Czegoż lękałeś się?

On nierad niby z tego co powiedział, odparł z rodzajem drażniącej tajemniczości:

— Nie dowierzam nigdy świeżo nawróconym na drogę uczciwej miłości; zbyt często postępują z żoną, jak to nawykli czynić z kochankami.

Pani Bergmanowa zmarszczyła czoło, wskazując ze zgrozą Paulinę, która słuchając go zbladła jak sciana.

Dla niej słowa te były nowością straszną, niepojętą; zbyt mało znała świat, by ocenić ich wartość.

— Co ty powiedziałeś, wuju? zawołała gwałtownie, chwytając go za rękę nerwowym ruchem trwogi.

— Ach! zawołał pan Dominik, uderzając się ręką po czole: widzę, że popełniłem wielką niezręczność, zapomniałem jak drażliwe w podobnych kwestyach są młode mężatki, one gotowe wierzyć, że mąż kochał ich wiecznie, przeczuciem, nim ich poznał, ba! nawet nim były na świecie. No, no, uspokój się Paulinko; zapomnij o tem, com powiedział nieuważnie.

Przecież ten rodzaj tłómaczenia tego nie mógł uspokoić; nawet pani Bergmanowa podniosła na niego zdziwione oczy i wyrzekła z przyciskiem:

— Rzeczywiście, mój bracie, nie pojmuję co ci się dzisiaj stało?

Nieokreślony uśmiech zarysował się na ustach Dominika.

— Cóż chcesz? zapomniałem, że Paulinka jest tak świeżą mężatką; zresztą, przecież i ona dowiedzieć się musi, jaki jest ten świat, wśród którego żyje.

Wielkie łzy spływały z wolna po zbladłej twarzy młodej kobiety; za każdem podstępnem słowem wuja odkrywały się przed nią przepaści, których istnienia nie domyślała się nawet. Czuła, że miłość jej spadała nagle ze świetlanego piedestału i walała się w błocie ulicznem.

— Wuju! zawołała w końcu, przez litość! powiedz mi wszystko o Szczęsnym, może wówczas zrozumieć go potrafię.

— Doprawdy, jesteś nieoszacowana, Paulinko, z tym tragicznym tonem; cóż chcesz żebym ci powiedział? Szczęsny był taki jak wszyscy, nie lepszy i nie gorszy, zaręczam. Jak każdy młody, kochał się i używał życia. Ale znasz przecie przysłowie: „Kto się ożeni, ten się odmieni"; zapewne będzie teraz najlepszym mężem.

— Nie, nie, to być nie może! zawołała z rozpaczą kobieta, zasłaniają sobie oczy rękoma jak przed straszną rzeczywistością.

Od jakiegoś czasu oczy pani Bergmanowej nie schodziły z twarzy brata: niezręczność była zbyt daleko posunięta, by jej uwierzyć mogła; widocznie dobadywała się tym sposobem jego tajemnych zamiarów. Wrażenia jej trudne były do określenia; bolało ją cierpienie córki, a jednak.... jednak kto wie, czy nie czuła wdzięczności dla Dominika za to, co wypowiedział tak szorstko bez ogródek żadnych. Ona tych rzeczy nie mogła tykać w ten sposób. Czuła dobrze, iż to była najdzielniejsza broń przeciw Szczęsnemu; teraz on naprawdę był na jej łasce, mogła dowolnie złagodzić cios odebrany lub rozjątrzyć go jeszcze. Nie pojmowała tylko, dla czego Dominik dał jej tę niespodzianą pomoc.

Tymczasem młoda kobieta pogrążona była w takim żalu, iż litość brała patrzeć na nią. Blada z załamanemi rękoma, siedziała nieruchoma w miejscu, gdzie usłyszała obojętne, szydercze słowa, niweczące na zawsze, jak sądziła, gmach jej szczęścia. Teraz zdawało jej się, iż rozumie dopiero trwogi i ubolewania matki, że pojmuje postępowanie męża, i nie miała odwagi spotkać się z nim znowu, sądziła, że serceby jej pękło, gdyby znowu usłyszała głos jego tak miękki i poważny, wymawiający wyznania dumnej miłości. Więc ona już nie mogła mu wierzyć nigdy; nigdy, wyznania te tysiąc razy sprofanowane przez jego usta, były zapewne wspomnieniem, echem minionych uczuć, liczmanem wytartym, którym posługiwał się w potrzebie. To było rzeczą nadto okropną.

żając umyślnie na sprawione wrażenie; uspokój się, przecież nie spotkało cię żadne nieszczęście; lepiej chodź się przejść, czas prześliczny, odprowadzę cię do męża.

— Do męża! powtórzyła z przerażeniem Paulina, tuląc się do kolan matczynych; o nie, nie, za nic w świecie!

Pan Dominik spojrzał na nią z niepojętem zdziwieniem, pani Bergmanowa milczała, oboje z siostrą nie porozumieli się wcale w tej ważnej kwestyi, nie znali wzajem swoich zamiarów, nie wiedzieli dokąd zajść zamierzali.

— Moja córko, wyrzekła wreszcie uroczyście pani Bergmanowa: jest to postanowienie zbyt ważne, wymagające wielkiego rozmysłu, stanowiące o całej przyszłości, nie możesz powziąć go tak nagle.

Widocznie jednak nie odradzała go stanowczo. Cóż to miało znaczyć? sieć intryg Dominika rozciągała się niespodzianie dalej niż sięgał, rezultaty przenosiły zamiary. Przecież ważne postanowienie Pauliny zdawało mu się w tak rażącej sprzeczności z drobnemi przyczynami, co je wywołały, iż nie mógł wstrzymać wykrzykniku:

— Jakto! chcesz porzucić męża! — to żart chyba, ja źle słyszałem, nie rozumiałem zapewne...

Nikt nie odpowiedział.

— Czyż Szczęsny wie o tem? mówił dalej; dawno tu jesteś Paulinko?

To ostatnie pytanie wyraźne i kategoryczne, zrobiło na niej największe wrażenie; spojrzała na zegar. Godzina obiadowa dawno już minęła. Co Szczęsny pomyślał? czy czekał na nią jeszcze? Teraz ona pragnęła go nienawidzieć, sądziła, iż zasługiwał na to, a jednak dni minione wracały jej do pamięci z taką siłą i z taką słodyczą, iż na samą myśl, że dni te minęły niepowrotnie, serce zamierało jej w piersi.

— Mamo! mamo! zawołała wznosząc do matki ręce złożone: powiedz mi, co mam czynić?

Pani Bergmanowa wzdrygnęła się na to pytanie: wyczytała w niem całą walkę wewnętrzną, szarpiącą córkę. Cóż miała jej odpowiedzieć? Były ostateczności, przed któremi cofała się sama, nie śmiejąc brać ich na swoją odpowiedzialność. Jedno jej słowo miało przeważyć szalę losu. Ale Paulina była tak zrozpaczoną, iż zabrakło jej odwagi, by wydać na nią ostateczny wyrok nieszczęścia.

— Co mam czynić? powtarzała wijąc się u nóg matki.

— Czekać i być cierpliwą, moja córko, odparła z wolna.

— Nie mogę, to niepodobna mamo! wołała; cóż ja uczyniłam, by tak cierpieć straszliwie! ja go kocham, ja go kocham!

Pani Bergmanowa załamała ręce: jakiekolwiek miała zamiary, pora nie nadeszła jeszcze; nauka, jaką dała Paulinie, mogła zwrócić się do niej samej; ona także powinna była być cierpliwą i czekać.

Szczęsny tymczasem szedł powoli ulicą Marszałkowską; niepokój gnał go z miejsca na miejsce, nie dając chwili wytchnienia. Dzień był piękny, strojne tłumy kierowały się ku zamiejskim przechadzkom; on nie widział tego i szedł w przeciwną stronę, potrącany co chwila ludzką falą, nie wiedząc, że niejedna ciekawa twarz spoglądała na niego, że znajomi, na których nie zważał, uśmiechali się znacząco. W tem niespodzianie głos Zosi odezwał się tuż przy nim:

— Szczęsny! czy i nas nie poznajesz?

Zatrzymał się jak wryty: Zosia szła z Ludwikiem, nie mógł ich ominąć.

— Szczęsny! co tobie się stało? szepnęła ciszej, widząc coś niezwykłego w jego twarzy.

Te słowa wróciły mu przytomność; uśmiechnął się, jak to często czynił, z wyrazem szyderstwa i bólu.

— Co mi jest? nic Zosiu, nic wcale, tylko szukam szczęścia mego i znaleźć go nie mogę, wszak nie ja jeden to czynię. Teraz nie przeszkadzam wam, idźcie dalej.

— Chodź z nami Szczęsny, wyrzekł Ludwik, wróćmy do domu, dawno już nie byliśmy razem.

— Do domu? wyrzekł. Dobrze: chodźmy do was lub do mnie, wszystko jedno, nikt nam przeszkadzać nie będzie.

Nie pytali go o nic i powracali tą samą drogą wzdłuż ulicy Marszałkowskiej.

Szczęsny oglądał się nieustannie, zdawało mu się, że tutaj koniecznie spotkać musi Paulinę; przechodząc koło swego mieszkania, wbiegł na górę pod pierwszym lepszym pozorem, przekonał się, iż żona nie wróciła i straciwszy tę skrytą nadzieję, powrócił do siostry i szwagra zupełnie złamany.

Wiadomości bieżące.

OGÓLNE.

Pisma rosyjskie donoszą, iż dla względów służby wojskowej, od której obecnie mnóstwo młodzieży uwalnia się z powodu nierozwinięcia fizycznego, postanowiono rozszerzyć w zakładach naukowych wykład gimnastyki, w nadziei, że to wpłynie korzystnie na warunki sanitarne młodych generacyj.

Z MIASTA.

Teatr. Zgodnie z przewidywaniami, publiczność się rozruszała — począwszy od „Lisa w kurniku" wszystkie przedstawienia napełniają widownię w stopniu zadowalniającym nawet dla wybrednego oka dyrektorskiego. Sobotnia „Wesoła dwójka" poprzedzona rozgłosem dwóch pierwszych przedstawień, zgromadziła sporo słuchaczów, podobnież jak niedzielny „Wesoły kalabryjczyk" — popołudniowy zaś odwieczny „Chłop milionowy" spodobał się młodzieńczym widzom dzięki zabawnym kupletom...

Poniedziałkowe przedstawienie także było niezwykle liczne, dzięki zapowiedzi głośnej, a zupełnie nieznanej operety ulubionego kompozytora „Bettiny" Audran'a: „Naszyjnik z pereł" („Le grand Mogol")—do powodzenia przyczyniło się prawdopodobnie nieco reklamowanie sztuki, pięknemi fotografjami po oknach sklepowych.

Treść jak zwykle więcej tłustawa niż dowcipna, opiera się na zawarunkowaniu władzy potężnego władcy indyjskiego od białości naszyjnika z pereł... Walka między księżną-wdową a paryżanką, zaklinaczką wężów o ów naszyjnik, a właściwie o jego „zabarwienie" wywołuje kolizją, z której korzysta marynarz angielski...

- Ale o treść, jak wiadomo, w każdej operetce nie idzie.

Muzyka jest nadzwyczaj sprytnie zrobioną, nie męczy motonnością walców i szablonowych polek, takie numery partycyi jak tercet: „gdy mój książe się ożeni", lub pieśń fakira dużą mają wartość—partja zaś Irmy, owej paryżanki, jest nadzwyczaj wdzięczną i efektowną, zwłaszcza w wykonaniu pani Puchniewskiej, która imponowała po za akcją i umiejętnym śpiewem i świetnemi kostjumami. Pani Womperska milutko odnuciła kilka wdzięcznych melodyj. panu Czystogórskiemu psuła szyki jakaś niepewność, dająca się uczuć i w orkiestrze. Panu Reckiemu z obowiązku sprawozdawczego zarzucimy dziś jedynie zimną grę w scenie z bajaderkami—pan Szymborski okolicznościowym dowcipnym frazesem huczne zebrał oklaski. Kostjumy, jak rzekliśmy świetne, a dekoracye o ile nasza zezwoliła scena, nowe.

W bliżkiej przyszłości bo za tydzień mamy ujrzeć okrzyczanego „Męża z grzeczności".

Z OKOLICY.

Z Sandomierza. W połowie Września b. r. miała być tu urządzona loterya fantowa na rzecz miejscowego Szpitala Śgo Ducha, z powodu jednak nieotrzymania dotychczas pozwolenia od właściwej władzy, odłożoną być musiała do Maja roku przyszłego. Szczupłych funduszów Szpitala nie zasilił dochód z przedstawienia teatralnego, danego na rzecz Szpitala, przez bawiące tu towarzystwo artystów dramatycznych pod dyrekcyą p. Sarnowskiego; z powodu wygórowanych cen teatr świecił pustkami i po opłaceniu kosztów wystawy, Szpitalowi nic się nie dostało.

W pierwszych dniach Października odbędą się wybory do Zarządu Straży Ogniowej. Teraźniejszy Zarząd pomimo najlepszych chęci wiele zrobić nie mógł, nie mając żadnych funduszów stałych; i tak, w ciągu rocznej działalności teraźniejszego Zarządu spłacono rs. 350 długów, a fundusz na ten cel osiągnięto z przedstawień amatorskich, urządzonych staraniem dwóch pomocników Naczelnika Straży. Składek od członków honorowych zebrano zaledwie rs. 30, gdyż wielu członków nie płaci tłumacząc się, że nie widzą Straży i rzeczywiście przez cały rok działalności teraźniejszego Naczelnika Straży odbyła się jedna, literalnie jedna próba, poczem p. Naczelnik postanowił odpocząć.

W tych dniach na wsi Prussy gm. Czyżew miejscowy młynarz Jan Religa, strzelając do kuropatwy, zabił przez nieostrożność swoją sąsiadkę, matkę dwojga dzieci. Śledztwo w toku.

Brawo! i jeszcze raz brawo! dla dzielnych naszych strażaków.

A jest to szczery okrzyk, który mimowoli ciśnie się pod pióro; słowo uznania nie talentem lub marnym konceptem zdobyte, ale zapracowane prawdziwem poświęceniem dla dobra bliźniego.

Widzieliśmy wczoraj nietylko energię i zręczność, ale karność i odwagę niepospolitą.

O godzinie punkt 7 wieczorem dzwonek zaalarmował miasto.

Blumenfeld, właściciel składu wódek w domu Bekermana na Wale, pieczętując lakiem butelkę napełnioną spirytusem, nieostrożnie zapalił takowy. Tak przynajmniej twierdzi on sam. Stało się to w sklepie frontowym, gdzie były tylko małe zapasy towaru przeznaczonego na sprzedaż cząstkową. Ale sklep ten bezpośrednio sąsiadował ze składem zawierającym kilkanaście tysięcy garncy tego palnego materyału. Można sobie przeto wyobrazić teraz niebezpieczeństwo dla każdego śmiałka, któryby się odważył wejść do tej otchłani pełnej płomieni, dymu i odurzającej pary. Niebezpieczeństwo było istotnie poważne, bo lada chwila mógł nastąpić wybuch. A jednak nietylko, że nikt nie uląkł się tak groźnego położenia, ale energicznym ratunkiem załatwiono się z nieprzyjacielem... w ciągu kwadransa.

Pierwszym, jak zwykle, był p. Laskowski, zastępujący nieobecnego w mieście naczelnika straży. Za nim podążył strażak p. Witkowski z pochodnią w ręku, a dalej cała drużyna.

Za chwilę już szafa z flaszkami, beczki z płonącą okowitą, rozbite toporami lub wyciągnięte bosakami, były na ulicy. W sklepie za to po kostki wody ze spirytusem pomięszanej.

Ach, jakże się serce krajało na takie marnotrawstwo ach, jakże ślinkę oblizywali nałogowi smakosze! Jakaż byłaby to dla nich uczta — niczem Lukullusa.

Wszystko spłynie do kanału: bez udziału ich podniebienia i żołądka.

Ale nie licząc straty zawiedzionych amatorów, właściciel poszkodowany oblicza swoje na kilkaset rubli. A mogłoby się skończyć boleśniej. Dzięki tylko ratunkowi, skończyło się stosunkowo na niczem.

Brawo więc panowie strażacy!

Dodać jeszcze winniśmy, że z wyrzuconej na bruk szafy, oprócz flaszek, wypadły też w błoto znajdujące się w niej pieniądze. O ile jednak takowe można było odszukać, zostały odszukane przez strażaków i oddane właścicielowi.

Z kolei Dąbrowskiej.

Nareszcie nastąpiło w niedzielę tylokrotnie zapowiadane a odkładane otwarcie ruchu na oddziale Bzin-Koluszki.

Zanim omówimy znaczenie tego faktu obszerniej z dodaniem szczegółowego rozkładu pociągów — na tymczasem poprzestajemy na tej krótkiej wzmiance, nadmieniając tylko, że pociągów towarowo-osobowych w obu kierunkach będzie kursować cztery, a mianowicie NNra 12 i 14 z Ostrowca do Koluszek, a 11 i 13 powrotne.

Nr 12 wychodzi z Ostrowca o godz. 3 min. 25 rano, a przychodzi do Koluszek o godz. 12 min. 28 w południe.

Nr 14 wychodzi o 11 m. 41 rano, a przybywa do celu o 9 m. 35 w.

Nr 11 wychodzi z Koluszek o g. 4 po południu, a do Ostrowca przychodzi o g. 2 m. 15 w nocy.

Nr 13 wychodzi o g. 9 m. 25 rano, a przychodzi o 7 m. 4 wieczorem.